

WOBEC WYZWAŃ JUTRA

redakcja naukowa
Witold Morawski



Wolters Kluwer



AKADEMIA
LEONA KOŹMIŃSKIEGO

Autorzy:

Jan Barcz

Irena Borowik

Piotr Chmielewski

Robert Chrabąszcz

Jerzy Cieřlik

Lidia D. Czarkowska

Kazimierz W. Frieske

Juliusz Gardawski

Krystyna Janicka

Stanisław Jędrzejewski

Antoni Z. Kamiński

Bartłomiej Kamiński

Andrzej Kojder

Andrzej K. Koźmiński

Joanna Kurczewska

Andrzej Lubbe

Janusz Mariański

Mirosława Marody

Stanisław Mazur

Witold Morawski

Darek Niklas

Włodzimierz Siwiński

Kazimierz M. Słomczyński

Andrzej Wańkiewicz

Jerzy Wilkin

Lech W. Zacher

Krzysztof Zagórski

WOBEC WYZWAŃ JUTRA

Co myślą Polacy i jak działają?

redakcja naukowa
Witold Morawski

Wydanie publikacji zostało dofinansowane przez Akademię Leona Koźmińskiego

Wydawca

Małgorzata Stańczak

Redaktor prowadzący

Grażyna Polkowska-Nowak

Opracowanie redakcyjne

Anna Goryńska

Łamanie

Fotoedytor

Ta książka jest wspólnym dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, byś przestrzegał przysługujących im praw. Książkę możesz udostępnić osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A jeśli musisz skopiować część, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni


SZANUJMY PRAWO I WŁASNOŚĆ
Więcej na www.legalnakultura.pl
POLSKA IZBA KSIĄŻKI

© Copyright by Wolters Kluwer SA, 2016

© Copyright by Akademia Leona Koźmińskiego

ISBN 978-83-264-9493-2

ISSN 1897-4392

Wydane przez:

Wolters Kluwer SA

Dział Praw Autorskich

01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33

tel. 22 535 82 19

e-mail: ksiazki@wolterskluwer.pl

www.wolterskluwer.pl

księgarnia internetowa www.profinfo.pl

Spis treści

Wstęp: o celach i treściach książki / 9

Witold Morawski

- 1. Klimaty społeczne a instytucjonalne reguły zaspokajania potrzeb życiowych / 15**

Część I

Potrzeby podstawowe: materialne i bezpieczeństwa / 43

Jan Barcz

- 2. Ustrojowa reforma Unii Europejskiej a miejsce Polski w Europie. Polska w modelu integracji elastycznej / 45**

Kazimierz W. Frieske

- 3. „Społeczne wykluczenie”: o zmiataaniu pod dywan ideologicznych sporów / 69**

Antoni Z. Kamiński, Bartłomiej Kamiński

- 4. Koalicje, strategie, bezpieczeństwo regionalne: Polska w zmiennym otoczeniu geopolitycznym / 91**

Andrzej Kojder

- 5. Równość wobec prawa: deklarowana i faktyczna / 129**

Andrzej Lubbe

- 6. Demokracja, wolny rynek, konkurencja niedoskonała i polityka. Czyli duży może więcej / 152**

Włodzimierz Siwiński

- 7. Finanse i bezpieczne gospodarowanie / 179**

Jerzy Wilkin

8. Państwo – pożyteczny Lewiatan / 216

Lech W. Zacher

9. Ekologia jako obszar wyborów, lęków i nadziei / 230

Część II

Potrzeby relacyjne: przynależności i współdziałania / 243

Piotr Chmielewski

10. Ćwierćwiecze polskiej transformacji: dlaczego tak powoli kształtuje się nowy porządek społeczny / 245

Stanisław Jędrzejewski

11. Nowe praktyki komunikacyjne odbiorców: media w świecie konwergencji / 299

Joanna Kurczewska

12. Wytwarzanie wspólnot jako wyzwanie przyszłości. Dwa przypadki wytwarzania wspólnoty narodowej / 324

Mirosława Marody

13. Czy koniec świata społecznego? / 342

Stanisław Mazur, Robert Chrabąszcz

14. Jak Polacy zabiegają o reprezentację własnych interesów? / 359

Darek Niklas

15. Modernizacja i więzi etniczne, czyli „naród stoi przed nowymi zadaniami” / 386

Andrzej Waśkiewicz

16. Żeby było normalnie, czyli o polskim ideale polityki / 408

Część III

Potrzeby samorealizacji: ambicje, szanse i wybory / 421

Irena Borowik, Janusz Mariański

17. Religijność i duchowość w Polsce okresu transformacji – konflikt czy kontynuacja? / 423

Jerzy Cieślik

18. Polskie przedsiębiorstwa wobec wyzwań przyszłości / 450

Lidia D. Czarkowska

**19. Sukces a spełnienie – motywatory przedsiębiorców
XXI wieku. Przedsiębiorczość jako forma autokreacji
siebie i otoczenia / 470**

Juliusz Gardawski

20. Właściciele firm sektora MŚP i ich przedsiębiorstwa / 500

Andrzej K. Koźmiński

21. Polskie szkolnictwo wyższe kuźnią elit? / 535

Kazimierz M. Słomczyński, Krystyna Janicka

**22. Sukces po polsku: co ludzie myślą o szansach powodzenia
w życiu? / 551**

Krzysztof Zagórski

23. Dobre życie a rozwój społeczno-ekonomiczny / 569

Wstęp: o celach i treściach książki

Zapraszając do napisania artykułu do książki pt. *Wobec wyzwań jutra. Co myślą Polacy i jak działają?*, sugerowałem autorom zajęcie się sposobami myślenia i działalności Polaków w zakresie zaspokajania potrzeb życiowych zarówno w kontekście mijającego 25-lecia, jak i wyzwań bliskiej przyszłości. Oczekiwałem rozbieżności stanowisk w wielu sprawach, i faktycznie wątki konfrontacyjne można spotkać w otrzymanych tekstach, ale uderza nade wszystko obecność przekonania, że istnieje potrzeba naprawy porządku społecznego, w którym żyjemy. Uwiera ludzi wiele rozwiązań lub brak rozwiązań w środowiskach, które badamy. W nadesłanych artykułach, oprócz zgromadzonej wiedzy naukowej, ujawniane są rozmaite troski obywatelskie. Jedną z nich jest stan dyskursu publicznego, na który autorzy zdają się mieć krytyczne spojrzenie. Pokazują, jak kierować go na tory bliższe potrzebom ludzi, co wymaga realistycznego definiowania problemów. Bywa to trudne w warunkach rosnących aspiracji ludzi, a zarazem łatwości składania obietnic bez pokrycia przez partyjnych aspirantów do władzy we współczesnych demokracjach.

Potrzeby życiowe określałem tradycyjnie, odwołując się do powszechnie używanych schematów, w których na samym dole lokuje się potrzeby podstawowe – materialne i bezpiecznego życia; na poziomie średnim – przynależności i relacje z innymi; na poziomie najwyższym – prawa i szanse, z jakich może korzystać obywatel w ramach samorealizacji. Ten uniwersalny schemat ma sens wtedy – trzeba to dopowiedzieć – kiedy na każdym poziomie uwzględnia się interakcje z systemami wartości, wzorami znaczeń, mówiąc najprościej: z kulturą. W kulturowych teoriach, np. modernizacji, ten postulat jest uwzględniany, ale często w naukach społecznych kultura i społeczeństwo traktowane są *de facto* jako sfery autonomiczne, choć formalnie jako powiązane z gospodarką czy polityką.

Tymczasem są ze sobą integralnie splecione, przenikają się wzajemnie w sensie najgłębszym.

Był to jeden z powodów zamawiania przeze mnie artykułów o potrzebach życiowych u autorów mających odmienne zainteresowania badawcze. Wśród autorów najwięcej jest socjologów, ale zarówno oni, jak i ekonomiści oraz teoretycy zarządzania przygotowali wypowiedzi naświetlające kwestie potrzeb życiowych czy wyzwań przyszłości, z wykorzystaniem wiedzy z różnych nauk społecznych i humanistycznych.

Było to możliwe ze względu na rangę autorów, uznanych specjalistów w dziedzinach, w jakich się tutaj wypowiadają. Dodatkowa okoliczność to tematyka, która z jednej strony zmusza do ocen naszej transformacji w kontekstach uzależnienia pod przeszłości, a z drugiej – do wybiegania w przyszłość. Jak wiadomo, transformacja systemu była nie tylko nadzieją dla społeczeństwa, lecz także przedmiotem licznych sporów w Polsce. Społeczeństwo polskie w ciągu ostatnich 25 lat mogło występować w pozycji podmiotu, co stało się możliwe dzięki budowie demokratycznego porządku politycznego, wprowadzaniu gospodarki prywatnej i rynkowej oraz aktywizacji społeczeństwa obywatelskiego. Ale znamy też ciemne strony takiego ładu ustrojowego. Widzimy, jak ludzie stają się przedmiotem oddziaływań nowego typu elit politycznych, niestety dojrzewających powoli, czy rynku ekonomicznego, z jego mechanizmami powiększającymi nierówności, naruszającymi poczucie elementarnej sprawiedliwości społecznej. Dlatego po 25 latach przemian nasze spory wewnętrzne są nie mniejsze, niż były tuż po roku 1989. Mimo licznych sukcesów, jakie Polska ma niewątpliwie na swoim koncie, wiele oczekiwań społeczeństwa nie zostało spełnionych, co sprawia, że napięcia i frustracje obywateli przekształcają się w zderzenia polityczne, które świadczą o pogłębianiu się podziałów społecznych, zarówno między rządzącymi a rządzonymi, jak i między bogatymi i biednymi. Podziały te coraz częściej przekładają się – nieoczekiwanie czasem – w konfrontacje społeczno-kulturowe.

Linii pokazujących poszerzanie się dystansów w społeczeństwie jest coraz więcej. Wskażę jedną. Ponad tymi wznoszącymi się w górę, dowodzącymi, że następuje stałe pomnażanie bogactw materialnych w gospo-

darstwach domowych, wyrastają jeszcze wyżej umieszczone linie, które wskazują, że jeszcze szybciej rosną rozmaite aspiracje materialne, obywatelskie, kulturowe. Pojawiają się zarzuty, że powszechnie w Europie chwalona gospodarka polska nie jest w stanie tych aspiracji zaspokoić. Przykładów, że taki jest właśnie bieg życia w Polsce, jest wiele: ponad dwumilionowa emigracja zarobkowa, zapaść demograficzna, znaczne obszary biedy, które obejmują także dzieci, brak wzajemnego zaufania, słabe społeczeństwo obywatelskie, niska partycypacja obywateli w życiu politycznym, powszechna krytyka klasy politycznej. Ta lista może być z łatwością wydłużona.

Wiele sporów wzbudza również tematyka wyzwań rozwojowych, czy to ze względu na rosnące potrzeby życiowe ludzi, czy to ze względu na otoczenie Polski. Identyfikacja oczekiwań w zakresie wyzwań wymaga krytycznego spojrzenia na nas samych w kontekście porównań z innymi. Z jednej strony, dostrzegania – w nas, przez nas i dla nas – potencjału innowacji, bez którego nie jest możliwe współkształtowanie otaczającego świata, z drugiej strony zaś świadomości tego, że nie można liczyć na to, iż ktoś zdając z nas może ten obowiązek rywalizacji. Inni są po prostu czasami lepsi od nas. W tej sytuacji nie zawsze wystarcza korzystanie z własnych doświadczeń, jako że w stale zmieniającym się świecie trzeba jeszcze umieć uczyć się od innych w sprawach, w których nas świat wyprzedza. Jesteśmy krajem średniej wielkości, o średnim dobrobycie, ale – co cieszy – mamy też wielkie ambicje. Jeśli odrzucamy kopiowanie obcych wzorów, to bez tłumienia potrzeb własnych uczyć się musimy twórczej imitacji, takiej, która idzie w parze z umiejętnościami proaktywnych interakcji z innymi. Nie myślenia i działania reaktywnego, ale takiego, które ułatwia korzystanie ze współzależności, jakie oferuje otoczenie europejskie i globalne. Pomagać w tym zakresie mogłoby państwo, gdyby posiadało dobre instytucje: mające odpowiednie prawne akty regulacyjne, które są także umocowane normatywnie w codziennym życiu obywatela, poparte kompetencjami poznawczymi i dyspozycjami mentalnościami. Wychodząc z tych przesłanek, ośmieliłem się sugerować autorom, by dokonując rekonstrukcji rozumień świata myśli i działania wśród ludzi, starali się wiązać bieżące wydarzenia z wyzwaniami długiej fali. Jak dotąd, transformacja postkomunistyczna spychała myślenie długofalowe na dalszy plan.

Zawartość książki odpowiada zapowiadzanym treściom problemowym. W części pierwszej artykuły dotyczą potrzeb podstawowych. Jan Barcz pisze o reformach Unii Europejskiej i miejscu, jakie Polska może zająć w lepszym niż dotychczas modelu integracji europejskiej. Włodzimierz Siwiński podjął kwestię finansów – nie tyle jako elementu ładu ekonomicznego w Europie i świecie, co jest klasycznym tematem studiów nad funkcjonowaniem gospodarki światowej i europejskiej, ile jako warunku bezpiecznego gospodarowania, co stało się szczególnym wyzwaniem od czasu kryzysu 2007–2008. Wiele gospodarek dotąd nie potrafi się z nim uporać. Andrzej Lubbe patrzy na podobne w zasadzie kwestie, ale z perspektywy zadań, jakie może w zakresie ich rozwiązywania spełnić demokracja. Udziela nam lekcji w swojej wymowie przykrej chyba, bo kończy rozważania konkluzją, która nie powinna zaskakiwać, że „duży może więcej”. Antoni Z. Kamiński i Bartłomiej Kamiński o kwestii bezpieczeństwa wypowiadają się w kategoriach bardziej politycznych niż ekonomicznych, bardziej europejskich niż światowych, oczywiście ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji Polski w zmiennym otoczeniu geopolitycznym. Pokazują niezmienną aktualność wymiaru geopolitycznego, który tuż po upadku komunizmu zdawał się mniej ważny. Jerzy Wilkin stawia mocną „kropkę nad i” w sprawie państwa, pisząc o nim jako „pożądanym Lewiatanie”. Jest to stanowisko „pod prąd”, ponieważ od ponad 30 lat wielu neoliberalnie zorientowanych ekonomistów za swoją misję uznaje dążenie do pomniejszania znaczenia państwa. Socjolog prawa Andrzej Kojder pisze o prawie jako pierwszym warunku zapewnienia równości i korzystając z rozróżnienia równości na deklarowaną i faktyczną, pokazuje subtelności, jakie się kryją za tym rozróżnieniem. Kazimierz W. Frieske, jako badacz polityki społecznej, zdecydował, że zamiast pokazywać po raz kolejny takie czy inne nierówności społeczne, lepiej jest przyrzeć się ideologicznym sporom, które towarzyszą pojęciu „społecznego wykluczenia”, jednego z tych modnych pojęć, które tyle oświełają, ile – jak pokazuje – jeszcze więcej ukrywają. Lech W. Zacher przekonuje, że wbrew wielu potocznym narracjom, ekologiczne pytania nie są niczym odległym, a przeciwnie – są naszym codziennym wyborem, gdyż stają za nimi nasze lęki i nasze nadzieje.

W części drugiej artykuły dotyczą możliwe najszerzej definiowanej problematyki potrzeb afiliacyjnych. Piotr Chmielewski w centrum uwagi

stawia pytanie o to, dlaczego narodziny społeczeństwa obywatelskiego dokonują się w Polsce tak powoli po 1989 roku. W poszukiwaniu odpowiedzi zawędrował daleko, bo przekształcił je w ogólniejszą jeszcze problematykę wyłaniania się nowych łądów społecznych, kładąc akcent silny na czynniki zwane „zależnością od szlaku”. Z jego analizami korespondują teksty Joanny Kurczewskiej i Mirosławy Marody, oba dotyczące społeczeństwa, ale sugerujące nieco odmienne kierunki myślenia. O ile Joanna Kurczewska uznaje funkcjonowanie wspólnot za wyzwanie aktualne, o tyle Mirosława Marody powątpiewa w sam sens mówienia o społeczeństwie, bo, jak dowodnie pokazuje, socjologia nie potrafi go analizować w tych kategoriach, które sama kiedyś wymyśliła i które kiedyś swoje zadania spełniały dobrze. W domyśle, być może dlatego, że sam przedmiot badania uległ trudnym do zdefiniowania metamorfozom? Darek Niklas w tonie na poły filozoficznym znajduje dość nieoczekiwane wiele prostych odpowiedzi na pytania, z którymi Kurczewska i Marody zmagają się teoretycznie. Odwołuje się przy tym do konceptów tradycyjnych, takich jak modernizacja czy etniczność i naród, ale pokazuje, że są one nadal całkiem użyteczne w praktyce życia społecznego. Jeszcze dalej w takim praktycznym myśleniu idą Stanisław Mazur i Robert Chrabąszcz, którzy zajęli się mechanizmami formowania i funkcjonowania reprezentacji własnych interesów. Uważają, że ta problematyka stanowi fundamentalny problem demokracji rynkowych. Stanisław Jędrzejewski zajął się natomiast tym elementem władzy, który dziś budzi największe bodaj zainteresowanie – praktykami informacyjnymi i komunikacyjnymi. Zajmuje się nimi bardziej z perspektywy odbiorcy niż samej władzy, która stara się manipulować odbiorcą na skalę jak dotąd niespotykaną. Andrzej Waśkiewicz zapytuje, jaki ideał polityki znaleźć można w Polsce. Znając doskonale całą panoramę możliwości w tym zakresie (jest teoretykiem doktryn społeczno-politycznych), konkluduje, że chciałby życzyć wszystkim normalności. Aż tyle czy tylko tyle?

W części trzeciej artykuły dotyczą samorealizacji we wszystkich możliwych wymiarach życia społecznego – poczynając od życia religijnego i duchowego, o którym piszą Irena Borowik i Janusz Mariański. Podejmują kilka kwestii, które nie są w Polsce na co dzień podejmowane, a przede wszystkim stawiają pytanie, na ile te dwa rodzaje angażowania się stanowią aktywności konfliktowe i osobne, a na ile dającą się przedstawiać jako

kontynuacja czy całość, połączenie. Z tego najwyższego poziomu na ziemię sprowadzają nas trzej kolejni autorzy. Jerzy Cieślik zajmuje się tymi polskimi przedsiębiorstwami, które działają wprost z myślą o przyszłości. Nie jest ich dużo, ale takich się też dorobiliśmy i zasługują one na specjalne uznanie. Demonstrują ten typ odwagi, który w Polsce miał zawsze utrudnioną drogę. Z kolei Juliusz Gardawski na przykładzie właścicieli w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw pokazuje, jak taka droga realnie wygląda. Swoje empiryczne opisy wzbogaca pokazaniem paru kontekstów, w jakich funkcjonują właściciele, których gotów jestem uznawać za ludzi dużej odwagi, choć nasza gospodarka rynkowo-prywatna, teoretycznie przynajmniej, im sprzyja. Lidia D. Czarkowska nie jest chyba zdziwiona takim stawianiem sprawy, skoro sama zajęła się coachingiem i innymi technikami wspierania rozwoju polskiej przedsiębiorczości. W swoim tekście zajmuje się odpowiedzią na pytanie, kiedy polscy przedsiębiorcy mogą mówić o sukcesie. Kazimierz M. Słomczyński i Krystyna Janicka zajęli się wprost sukcesem po polsku, a ściślej – czynnikami, które sprzyjają szansom powodzenia w życiu, takimi jak: wykształcenie, ciężka praca, wpływy polityczne. Zrobili to na podstawie rzetelnych badań, jakimi dysponują od końca lat 80. XX wieku do dziś. Chłodno analizują, jak rzecz ma się faktycznie, gdy innych zajmuje też kwestia, jak być powinno, aby spełniać kryteria kojarzące się z pojęciem elity. Tym zajmuje się Andrzej K. Koźmiński, sam twórca czołowej niepublicznej uczelni w kraju, w tekście dotyczącym polskiego szkolnictwa wyższego jako kuźni nowych elit w nowych warunkach, ale konfrontowanych także z wyzwaniem, które znamy od dawna. Na koniec Krzysztof Zagórski zadaje sobie i nam pytanie tak samo ambitne: jak dobre życie owocuje rozwojem społeczno-ekonomicznym, czy odwrotnie, jak rozwój społeczno-ekonomiczny sprzyja dobremu życiu.

1. Klimaty społeczne a instytucjonalne reguły zaspokajania potrzeb życiowych

1.1. Jak zmieniać? Wielkie kroki kontra małe kroki

Dobre klimaty społeczne są warunkiem dawania sobie rady przez społeczeństwo z wyzwaniami przyszłości bliskiej i dalszej. Tłem, do którego się odwołuję, jest historia 25-letniej transformacji ustrojowej jako instytucjonalnej ramy zaspokajania potrzeb życiowych zwykłych ludzi. Nawet czteroodcinkowy serial wyborczy w okresie 2014–2015, a zwłaszcza dwa ostatnie jego odcinki – wybory prezydenckie i parlamentarne (piszę ten tekst w czerwcu 2015) – potwierdzają pewną stałą cechę naszego powojennego życia społecznego, mianowicie to, że społeczeństwo polskie jest systematycznie aktywną siłą napędową rozwoju społecznego kraju. Do roku 1989 czyniło to w ramach państwa partyjnego, które uzurpowało sobie, że potrafi trzymać lejce w narodowym biegu do przyszłości. Wybuchy społecznego buntu w latach 1956, 1970 i 1980–1981 jednoznacznie przekreśliły te z gruntu fałszywe prognozy. Podobnie jest po 1989 roku, kiedy to z kolei rynek kapitalistyczny miał wyznaczać logikę zbiorowych działań, ale wybory parlamentarne w latach 1993, 2005 i 2015 pokazują znowu, że i klasa polityczna, i rynek muszą uwzględniać społeczeństwo.

Każdy z członów trójkąta: rynek (gospodarka) – państwo (polityka) – społeczeństwo, wytwarza swoje logiki działania, polegające na dążeniu do autonomii, ale równocześnie autonomia ta podlega ograniczeniom przez pozostałe człony. Ten ogólny schemat jest najczęściej redukowany do dylematów na linii państwo lub rynek, co oznacza, że społeczeństwu wyznacza się pozycję wyraźnie mniej autonomiczną. Jednak w Polsce jest

inaczej, gdyż aktywne społeczeństwo ze znaczną regularnością przemienia wspomniany dylemat w trylemat, co oznacza, że choć w świecie rysuje się tendencja do równoczesnej realizacji tylko dwóch z trzech logik, to w Polsce systematycznie dochodzi do korekty, której podmiotem jest społeczeństwo. Na przykład, dla logiki neoliberalnie organizowanych rynków i logiki państwa-minimum wprowadza korektę albo na drodze regulacji buntem (w komunizmie), albo na drodze zmiany ekipy rządzącej w warunkach demokracji parlamentarnej (po 1989 roku). Dlatego społeczeństwo będzie punktem wyjścia i dojścia w moich dalszych wywodach: ekonomicznych, politycznych i społeczno-kulturowych.

Transformacja stwarzała dla społeczeństwa liczne wyzwania. Nie znikają one, choć zakończyła ona swoją fazę postkomunistyczną w 2005 roku, jako że od tej daty rządy przynależą do sił postsolidarnościowych. Choć przeszłość komunistyczna daje stale o sobie znać, to paradoksalne dopada nas także coraz to mocniej przeszłość jeszcze starsza. Na dobre i na złe. Można powiedzieć ogólnie, że transformacja ustrojowa należy do tego rodzaju wyzwań, które rodzą wielkie nadzieje, ale przynoszą konsekwencje daleko odbiegające od projektów elit inicjujących zmianę, a jeszcze dalej od oczekiwań zwykłych ludzi. Nie ma odrzucenia transformacji, ale jest gniew, że przebiega ona tak, jak przebiega. To rozczarowanie zwiększa chyba to, że nasza transformacja, a raczej ludzie, którzy jej przewodzą, i zarządzanie, do którego sposobów się odwołują, wyrasta z bardzo woluntarystycznego 10-milionowego ruchu społecznego Solidarności. Oczywiście obalenie starego reżimu przez Solidarność było docenione w świecie, ale w obecnie publikowanych księgach zasług za symbol upadku komunizmu uchodzi mur berliński, a nie brama stoczni gdańskiej. Lista podobnych paradoksów jest długa. Nie jest nam wszystko jedno – mówi wielu Polaków w podobnych sytuacjach. Praktycznie uczyć to nas powinno, że chcąc rządzić doświadczać podobnych rozczarowań, przyjmować powinniśmy bardziej pragmatyczną postawę w pracy na rzecz przyszłości.

Przeszkodą w rzetelnej pracy na rzecz przyszłości mogą być oceny transformacji. To, że są rozbieżnie, nie powinno stanowić wielkiej przeszkody, choć fakt, że zakończył się całkowitą klęską radykalny projekt Solidarności – uspołecnić to, co upaństwowione, czyli zapewnić załogom realne współzarządzanie – musi u wielu kształtować poczucie moralnego

wstydu, trzeba jednak dodać, że projekt uspołecznienia Solidarności był nierealistyczny. Dziś to wiemy, bo poznajemy naturę kapitalizmu, ale jeśli np. badania empiryczne pokazują często nostalgię za własnością państwową, dowodzi to nie tylko tego, że projekt Solidarności był romantycznym marzeniem, ale przede wszystkim tego, że obecna rzeczywistość skrzeczy. I prowadzi do powiększania się podziałów społecznych, mnożenia się zderzeń politycznych na linii rządzący–rządzeni, których sensu czasem trudno pojąć, jak też do konfrontacji kulturowych, które nabierają cech wojny kulturowej. Sprawia to w sumie, że coraz częściej Polskę postrzega się jako „dom podzielony” (Lincoln 2006, s. 71–78).

W początkach transformacji zasadniczy podział przebiegał między orientacją „my”, definiowaną jako solidarność i troska o sprawy socjalne, a orientacją „ja” oznaczającą nieskrępowaną wolność jednostki i wolny rynek jako najlepsze gwarancje instytucjonalne. Ta klasyczna oś podziału podlega zatarciom w praktyce demokracji liberalnej. Liberalna kiedyś PO nabierała z czasem cech partii troszczącej się też o sprawy socjalne (polityka rodzinna), choć w ocenie społecznej objawiało się to głównie na poziomie retoryki. Z kolei PiS w czasie swoich rządów w okresie 2005–2007, pomimo socjalnego zaangażowania, nie naruszyła fundamentu liberalnego, jaki zastała. Dzielić mogą ludzi także sposoby realizacji wartości, a media, jako nowa siła społeczna podziały te umacniać, jeśli ci, co się nimi dysponują, potrafią mobilizować społeczeństwo obywatelskie. W ten sposób wyjaśnia się ponowne zwycięstwo Baracka Obamy w 2012 roku, choć jego partia przegrała wybory do Kongresu w 2010 roku: „Nie zdecydowała ani ekonomia, ani demografia, choć obie były ważne. Decydująca była zdolność Obamy do tworzenia nowych znaczeń – stania się potężnym symbolem politycznym, Romney tej zdolności nie posiadał [...] Aby polityczne spektakle były sukcesem, muszą połączyć duże segmenty obywateli, które składają się na audytorium” (Alexander-Jaworsky 2014, s. 1–2). Żyjemy w „społeczeństwie spektaklu”.

Przybywa teorii wyjaśniających zmianę na scenie społecznej, choć najważniejsze nadal pozostają albo ujęcia konfliktowe, w których chodzi głównie o korzyści materialne, albo ujęcia w kategoriach integracji kulturowo-społecznej, w których chodzi o napięcia na tle tworzenia i korzystania ze wzorów znaczeń (Geertz 2005, s. 232–239). W Polsce, by wyjaśnić

wybuchy społecznego gniewu, sięga się też czasem do osobliwości psychiki narodowej, np. prac psychiatry Antoniego Kępińskiego czy innych badaczy sfery osobowościowej. Nie kwestionując tak uzyskiwanych wyjaśnień, proponuję jednak skierować uwagę na reguły instytucjonalne: zasady ich tworzenia i funkcjonowanie, jak też na to, co sprzyja ich naprawie lub gniciu. Reguły instytucjonalne są wspólnym polem, na którym podmioty wchodzące we wzajemne relacje powinny ustalać procedury rozwiązań jako drogi wiodące do rozwiązywania problemów.

Otóż Polacy uważają, że nasze instytucje nie potrafią stawać na wysokości zadań, by zmieniać kraj tak, jak chcą obywatele, czy Jej Wysokość Historia. Pierwszym celem tej krytyki jest samo państwo, które zamiast być pomostem ułatwiającym życie społeczne, stwarza często bariery je utrudniające. A nadzieje na import instytucji okazują się też przesadne, bo owszem – wymuszają zmiany, ale trwałymi zmiany stają się wtedy tylko, kiedy rodzimy wkład w ich budowę: wola działania i kompetencje – są odpowiednio wysokie. Jest to rzadka zbieżność, stąd wypływa wniosek, że prosta imitacja obcych wzorów, czy sam dopływ pieniędzy (z zewnątrz) są efektywne jedynie w określonym przedziale czasowym. I też nie zawsze, gdyż Polak potrafi uprawiać np. orzech włoski tylko na papierze (za pieniądze wypłacane z Brukseli). Rezultat: nie negując korzyści, jakie wynosimy z finansowej pomocy płynącej z UE, widzimy, że wiele wskaźników lokuje Polskę blisko końca tabel EU czy OECD. Jesteśmy krajem zapaści demograficznej, znacznych pokładów biedy, olbrzymiej emigracji zarobkowej, niskiej partycypacji obywateli w życiu politycznym, słabego społeczeństwa obywatelskiego, braku wzajemnego zaufania, niedojrzałej klasy politycznej, nieprzewidywanej do końca korupcji itd.

Choć Polska przesuwą się w górę w statystykach obejmujących 28 krajów członkowskich UE, to dla tych, którzy w poszukiwaniu pracy i lepszego życia udają się do krajów zachodnich, bardziej użyteczne są porównania ze „starą” Unią „6 państw” czy „15 państw”. Należy także pamiętać o ukrytych oczekiwaniach, jakie mają ludzie Zachodu wobec nas, a my wobec nich. Oceniamy się wzajemnie według nagromadzonych przez wieki doświadczeń, które – jeśli są negatywne – są trudne do usunięcia. Jak informuje Jerzy Łukaszewski: „W Unii istnieje wewnętrzna linia podziału [...] między demokratyczną częścią kontynentu a blokiem sowiec-

kim. W oczach wielu, jeśli nie większości obywateli »starej« Unii – nie wyłączając polityków, intelektualistów i dziennikarzy – dawne demokracje ludowe rysują się jako odległa planeta [...] ich przyjęcie do Unii nie wyeliminowało jeszcze tej bariery» (Łukaszewski 2015, s. 15).

Padają oskarżenia, że zmian w Polsce jest za mało. Jak pogodzić to z informacją, że w okresie 2014–2015 gospodarka polska należy do najszybciej rozwijających się gospodarek w UE; że w 2014 roku pochwalić się mogła pozycją nr 8 na mapie PBK w całej UE, reprezentując 3,0% całości, mając tuż przed sobą Szwecję z 3,1% i Holandię z 4,7%? (Cieślak-Wróblewska 2015, s. B7). Oskarżenia dotyczyć muszą zatem czegoś innego, a przede wszystkim chyba jakości i sposobów zmian czy też wyboru sfer, w jakich one zachodzą. Kluczowe staje się wobec tego pytanie, jak szybko uczymy się zmian. Odpowiedź jest znana. O ile w obszarze zaradności jednostkowej, rodzinnej czy zawodowej potrafimy się uczyć efektywnie, o tyle nie potrafimy tego robić w obszarze życia publicznego, gdzie obrazowo mówiąc – chodzimy małymi kroczkami i pomalutku, a nawet czasem stoimy w miejscu. A kilkanaście lat temu posuwaliśmy się naprzód wielkimi krokami, o czym świadczyły: głęboka reforma gospodarcza, zwana szokową; nowe praktyki samorządu terytorialnego (osiągane od czasu ustawy z 1990 roku); uchwalenie konstytucji w 1997 roku; wstąpienie do NATO, członkostwo w UE. Dowodziło to woli działania i odwagi klasy politycznej.

Martwi zatem nie tyle brak zmian, ile ich jakość (tempo, zakres, sposoby), a co za tym idzie, w nawoływaniach do podjęcia się nowych wyzwań, zdawać sobie musimy sprawę, że różni ludzie życzą sobie różnych zmian. Dla konserwatystów wielkiej odwagi wymaga, na przykład, obrona istniejących rozwiązań światopoglądowych (stąd sprzeciw wobec ustawy o zwalczaniu przemocy w rodzinie, przeciw związkom partnerskim, przeciw *in vitro* czy przeciw zbyt wczesnemu nauczaniu na poziomie podstawowym). Oczywiście także cała sfera ekonomiczno-społeczna i polityczna wymaga wielkich zmian, choć brakuje precyzji – jakich i jak. Bez tego Polska ma być skazana na klęskę. Liberałowie – odwrotnie – oczekują pewnych zmian w sferze funkcjonowania instytucji obsługujących światopogląd, natomiast w obszarze ekonomiczno-politycznym wydają się zadowoleni z małych kroczków (retuszów), ponieważ te ostatnie przynoszą liczne sukcesy nie tylko w skali życia jednostkowego.

1.2. Rymy historii

Nie jesteśmy samotną wyspą (pisał poeta John Donne); odwołajmy się do doświadczeń wyniesionych z innych wielkich wydarzeń – do mechanizmu *dejà vu*. Najmocniejsza jego wersja zakłada, że „historia się powtarza”, a najsłabsza, że „historia się nie powtarza”. Proponuję przyjąć wersję najbardziej realistyczną, pośrednią, w myśl której „historia się nie powtarza, ale jej rymy – tak, powtarzają się. To skrzydlate powiedzenie odniosę do doświadczeń 66 nowych państw, jakie powstały w okresie dekolonizacji 1945–1968. Ponad 40 lat temu amerykański antropolog kulturowy Clifford Geertz pisał: „Ogólny ruch »narodu jako całości« do przodu został zastąpiony złożonymi, nierównymi i wielokierunkowymi ruchami jego różnych części, które powodują poczucie nie tyle postępu, co wstrząśniętej stagnacji” (Geertz 2005, s. 271). Wymieniał m.in. „niepewnie ogniskowany amorficzny nacjonalizm”, „religijną bigoterię”, ale przede wszystkim zwracał uwagę na kontynuację głównego motywu okresów poprzednich – „realnej tożsamości zbiorowej” z charakterystycznymi dla niej „pierwotnymi powiązaniem” (z krewnymi, sąsiadami, współwyznawcami itd.). Długo wyczekiwane wyzwolenie okazywało się „nie punktem kulminacyjnym, a pewnym etapem; etapem znaczącym i koniecznym, ale bynajmniej nie najważniejszym” (Geertz 2005, 272).

Równie gorzkie słowa padały po wielkich rewolucjach burżuazyjnych, nawet najlepiej ocenianych, jak amerykańska. O niej to historyk Henry Adams (przynależny do rodziny, w której było dwóch prezydentów USA) pisał, że choć Amerykanie zaczęli początkowo budować instytucje odzwierciedlające różne piękne moralne idee, to faktycznie „cel moralny przyświecał pionierom nie bardziej niż bobrom, które przegnali” (Diggins 2010, s. 113). Podobnie dzieje się w innych krajach (Joffe 2013), nie wyłączając naszej transformacji, w której na przemian pojawiają się fale nadziei i ich odpływu. Pytanie brzmi: Czy Polacy zajmują się wyłącznie »dostosowaniem się«, czyli niejako z założenia polityką małych kroków, czy szukają alternatywnych reguł życia społecznego? Że zajmować się będziemy musieli, jedynie czy głównie, »dostosowaniem się do zmian« przewidywał pesymistycznie na początku transformacji niemiecki socjolog Niklas Luhmann (Luhmann 1944, s. 145).

Dostosowywać się – to za mało, to wręcz źle – tak rekonstruuje masową krytykę kół rządzących krajem przed wyborami parlamentarnymi w 2015 roku. Nie jest to wyłącznie krytyka małych kroków w imię innych małych kroków. Jest to raczej żądanie podjęcia się Wielkiej Zmiany, o potrzebie której establishment polityczny miał zapomnieć. Oba te rodzaje krytyki mogą być uznane za trafne, jeśli idą w parze z propozycjami budowy alternatywnych instytucji lub naprawy starych. Ci, co głoszą za zmianą, są przekonani, że zmiana jest możliwa. Problem tkwi w definicji zmiany – jaka ma ona być? Tu nie ma zgody. Faktem jest jednak, że znacznemu zadowoleniu z życia ludzi w Polsce towarzyszy coraz większe nasilenie protestów właśnie z hasłem zmiany (Grabowska 2015, s. 3).

1.3. Podziały społeczne, zderzenia polityczne, konfrontacje kulturowe

Że pęknięcie społeczeństwa jest faktem zaprzeczy mało kto, ale już teza o toczącej się w Polsce wojnie kulturowej nie ma powszechnego poparcia, choć jest sporo dowodów na to, że owe zderzenia i konfrontacje nabierają cech takiej wojny. Uważam, że zmienność sytuacji i ilość frontów w toczonych obecnie bataliach, mimo że jest wysoka, to pozwala kwalifikować występujące w Polsce różnice jako normalne w liberalnej demokracji. Ludzie po prostu korzystają z jej instrumentów. Co więcej – ostra krytyka systemu pełni pozytywne na ogół funkcje. Jeśli mój znajomy czy przyjaciel nie bierze do ręki pewnej gazety, którą ja czytam; jeśli nie słucha stacji radiowych, które mnie interesują; jeśli moje autorytety moralne uznaje za „antywartości”, to sądzę, że „wiedząc swoje”, pragnie odrzucić pewne reguły systemu, które mu doskwierają. Ma do tego wszystkie prawa, w tym moralne, a kiedy przedkłada propozycje zmian, jak to naprawić – zasługuje na moje uznanie za obywatelską postawę. Gniew, odrzucanie czy nawet poszukiwanie wroga, który jest winien istniejącemu złu (koziół ofiarny) nie mogą być zawsze traktowane ani jako hipokryzja, w której zaprzecza się istnienia realnego rozziwu między ideałami a istniejącymi instytucjami, ani jako cynizmu, kiedy toleruje się ten rozziw (Huntington 2000, s. 348–357). Raczej naganny może być towarzyszący takiej krytyce silny ładunek moralizowania, ale jest to postawa także zdrowsza niż samozadowolenie ze wszystkiego.

Niestety w parze z krytyką rzadko pojawia się jakaś autentycznie nowa myśl strategiczna, która zasługiwałaby na określenie „wielkie kroki”. A niektóre wyzwania zasługują na takie potraktowanie. Przykładowo: zmiany konstytucyjne, jeśli się uzna, że „moment konstytucyjny” nie został jednak bezpowrotnie stracony (Kamiński 2014); wprowadzenie pieniądza euro jako niezbędnego sposobu na silniejszy wpływ Polski na funkcjonowanie Unii Europejskiej, w której chcemy, jak wiadomo, pozostać; zmiany w funkcjonowaniu sektora publicznego, np. ochrony zdrowia, edukacji czy spraw socjalnych; konkurencyjność gospodarki jako warunek podniesienia zarobków; lepsze wykorzystanie innowacji technologicznych i postępu naukowego; dostosowanie realnych zarobków do osiągniętego poziomu bogactwa narodowego. Tymi kwestiami nie zajmowały się przez całe lata ani gremia partyjne, ani państwowe obu wielkich partii politycznych. Mimo to zmian wykluczyć nie można, nie tylko dlatego, że zmienność jest cechą konstytutywną świata nieergodycznego, w jakim żyjemy (North 2014), lecz także dlatego, że zażądać tego może społeczeństwo w akcie wyborczym. Kiedy to robi? To może pozostawać niewiadomą przez długie czasem okresy. Zmiana zaś w postaci nowych instytucji nie jest zawsze gwarantem efektywnych rozwiązań, a jedynie szansą na nie. Brak nowych instytucji jest jeszcze gorszy, gdyż nie usuwa lęku o przyszłość, a brak lęku jest najgorszy, bo zwiastuje puste samozadowolenie, gnicie instytucjonalne, dryf cywilizacyjny.

1.4. Cztery perspektywy epistemologiczno-polityczne

Co się kryje za przekonaniem w toczących się sporach? Wyróżnić można cztery perspektywy pozwalające lepiej to zrozumieć. Powstają one ze skrzyżowania dwóch osi: jednej – dotyczącej wartości i interesów, a drugiej – dotyczącej sposobów ich osiągania.

Najpierw o wartościach i interesach. Wyróżnić trzeba dwa ich typy. W pierwszym grupować można wartości/interesy materialne i bezpieczeństwa życia, które w terminologii Ronalda Ingleharta określane są jako związane z przeżyciem – *to survive* (Inglehart i Welzel 2005, s. 50–52). Zależą one zasadniczo od pozycji w strukturze bogactwa, władzy i prestiżu. Przed 1989 roku podnoszenie cen mięsa przez władze PRL prowadziło do cyklicznych wybuchów buntu, ale pamiętajmy, że żądaniom płacowo-

-cenowym towarzyszyły kwestie sprawiedliwości społecznej, demokracji związkowej, godności człowieka pracy i inne. Słowem – dbałość o wartości materialne miała też wymiar moralny.

W drugim typie chodzi o wartości i interesy, jakie odnoszą się do napięć społeczno-kulturowych, do kwestii światopoglądowych. Potrafią one mocno dzielić ludzi, dotyczą bowiem praw obywatela, praw człowieka, potrzeb duchowych, w tym realizacji nakazów religijnych. Wartości te nazywane są pozamaterialnymi, racjonalno-liberalnymi, a ostatnio – wartościami samowyróżniania się *self-expression* (Inglehart-Welzel 2005, s. 1–12, 27–30). Konstatuje się w porównawczych badaniach empirycznych na skalę globalną, że przesuwanie się w kierunku tego rodzaju wartości następuje zwykle po zaspokojeniu podstawowych potrzeb materialnych, czyli częściej w krajach zasobnych.

Druga oś dotyczy sposobów realizacji tychże wartości i interesów. W grę wchodzi dwie opozycyjne strategie, które były szeroko praktykowane po II wojnie światowej w świecie zachodnim. Jedna – w okresie 1945–1979/81 – polegała na koordynacji, a czasem nawet planowaniu życia społeczno-ekonomicznego, na ogół z dużym udziałem państwa. Druga – w okresie ostatnich 35 lat – polegała na pozostawieniu rynkom swobody w poszukiwaniu sposobów zwiększenia efektywności systemu. Rynki mogą być, jak widać, odmiennie oprządkowane instytucjonalnie. Dlatego na Zachodzie funkcjonują kapitalizmy: anglosaski, nadreński, etatystyczny (z dużym udziałem państwa).

W pierwszej strategii – na poziomie filozofii społecznej – zakłada się, że człowiek jest istotą żyjącą we wspólnocie/kolektywie, na pomoc której może liczyć, np. narodu, państwa, gospodarki, branży, przedsiębiorstwa, regionu, kościoła. „My” jest tu ważniejsze niż „ja”, dlatego interes owego „my” jest punktem wyjścia dla budowy rozwiązań instytucjonalnych we wszystkich innych sferach: interwencji państwa w cykl koniunkturalny, budowy *welfare state*, zarządzania popytem itd. Określano to liberalnym korporacjonizmem, koordynowaną gospodarką rynkową (Hall i Soskice 2001). W takim systemie w negocjacjach obejmujących kwestie ekonomiczno-polityczne zapewniony był udział, obok sił reprezentujących własność prywatną, sił społeczno-politycznych, takich jak admini-

stracja państwa, związki zawodowe itd. John M. Keynes i John Rawls byli patronami myśli ekonomicznej i filozoficznej w ramach tej orientacji

W drugiej strategii – na poziomie filozofii społecznej – najwyżej stawiana jest nieskrępowana wolność jednostki. „Ja” jest ważniejsze niż „my”, a jego zabezpieczeniu służyć miały wszystkie instytucje, a zwłaszcza państwo zredukowane do minimum, aby pozostawiać wolną rękę siłom rynkowo-prywatnym (stąd niskie podatki, ograniczenie wydatków socjalnych). Miejsce podejmowania decyzji miało być ulokowane tam, gdzie jest najwięcej informacji, czyli najlepiej w firmach (nie na szczuble państwa). Jest tu nacisk na zarządzanie podażą (gospodarka monetarna). Gospodarka ma być otwarta na konkurencję, a jej głównym promotorem jest korporacja wspomagana instytucjami globalnymi, takimi jak IMF, WB, ILO itd. Nie pozostawia się w tej strategii wiele miejsca dla działania sił pozaekonomicznych, np. związków zawodowych czy partii politycznych. Kolektywizm widziany jest jako zagrożenie wolności jednostki, jako że prowadzi do zniewolenia totalitarnego lub autorytaryzmu.

Skrzyżowanie osi wartości i interesów materialnych/przeżycia kontra wartości pozamaterialnych/samowyróżnienia) i osi sposobów realizacji tychże wartości i interesów („my” kontra „ja”) daje cztery perspektywy: socjaldemokratyczną, socjalkonserwatywną, neoliberalną czy socjalliberalną. Po roku 1989 w Polsce każda z tych strategii miała zastosowanie.

Jeśli chodzi o perspektywę socjaldemokratyczną, to w latach 80. XX wieku miała ona pozycję dominującą, a hasło „my” kontra „oni” wyrażało treść buntu mas pracowniczych, a szczególnie wieloprzemysłowej klasy robotniczej przeciw władzy komunistycznej (Torańska 1994). Władza nie spełniła obietnic, jakie poczyniła. Obiecywała demokrację, a rządziła wbrew woli większości, autokratycznie, stąd wzięła się naczelną pozycję postulatu uspołecznienia tego, co upaństwowione, i poddanie aparatu partyjno-państwowego nadzorowi sił oddolnych. Nie zrealizowano tego postulatu po 1989 roku, co gorzej – od czasu szokowej reformy gospodarczej sama myśl o uspołecznieniu gospodarki prywatno-rynkowej traktowana jest najczęściej jako aberracja. Także partie, które przyznawały się oficjalnie do perspektywy socjaldemokratycznej, podlegały erozji. Na marginesie: chociaż zachodnia socjaldemokracja przeżywa poważne

kłopoty, to mimo wszystko trzyma się lepiej niż polska socjaldemokracja. Na powinowactwo socjaldemokratyczne powoływały się w Polsce partie postkomunistyczne, ale zdradzały te wartości systematycznie. Spóźnione próby naprawienia błędów nie zapobiegają, jak dotąd, ich marginalizacji.

Orientacja konserwatywna ma kilka postaci, ale na główną uwagę zasługuje socjalny konserwatyzm, w którym następuje odwołanie się do wartości wspólnotowych, takich jak naród, kościół, republikanizm, tradycja. Troska socjalna o człowieka pracy (i nie tylko) jest logicznym następstwem tej filozofii społecznej. Nie ma w Polsce dojrzałych prac teoretycznych, które perspektywę tę lokowałyby w szerszej tradycji intelektualnej i historycznej, a jest to z całą pewnością tradycja pojemna i wysoce atrakcyjna (Haidt 2013, s. 356–358). Pielęgnacja wartości konserwatywnych, najczęściej łączonych z Kościołem katolickim, narodowym honorem, tradycją sarmacką, czasem kresową, jest żywa. Zasady socjalkonserwatyzmu wydają się bliskie PiS i stwarzają alternatywę ekonomiczno-polityczną wobec PO.

Perspektywa liberalna wystąpiła w Polsce w dwóch wariantach: neoliberalnym (libertariańskim) i socjalliberalnym. Importowany neoliberalizm praktycznie przesądził o treści i praktyce szokowej reformy gospodarczej. Oceniana ona była dobrze przez międzynarodowe instytucje finansowe między innymi dlatego, że Polska, opuszczając blok wschodni, przyłączyła się ochoczo do najbardziej radykalnego rydwanu polityczno-ideologicznego, jaki funkcjonował na Zachodzie. Imitacyjna formuła naszych reform ekonomicznych i politycznych umożliwiła Zachodowi rozwijanie strategii „kija i marchewki”, np. obniżenie długu (kredytów), napływ kapitału z zewnątrz (FDI), wstąpienie do NATO i UE. Ale przynosiła też konsekwencje z tych rozwiązań płynące, które oceniane są czasem negatywnie, np. wywóz zarobionych w Polsce zysków. Neofickie podejście do Zachodu było skażone jednostronnością. Na przykład, odrzucono bez dyskusji model skandynawski, który byłby chyba bardziej logicznym ciągiem dalszym rewolucji solidarnościowej (Kowalik 2010). Opcja na neoliberalizm niosła wiele niewiadomych, które uwidoczniła gospodarka wolnorynkowa w okresie kryzysu 2007–2008. Dodajmy uwagę o wątpliwych decyzjach, np. pośpiesznej likwidacji PGR, grabieżczej sprzedaży wielu dobrych przedsiębiorstw (Kieżun 2012). Z tego powodu nasze

sukcesy muszą być przeciwstawiane porażkom, w tym świadomości, że nie jest to jedyna możliwa droga. Przejawem tego stała się przegrana „Polski liberalnej” z „Polską socjalną” w wyborach parlamentarnych 2005 roku. Najważniejszą jednak konsekwencją była przegrana samej Solidarności i – ogólniej – słabość ruchu związkowego obecnie. Powstaje pytanie, na ile korzystna to była transakcja geopolityczna. Na odpowiedź trzeba poczekać, ale już wiadomo, że jej ocena będzie się zmieniać. W Polsce rzadko narzeka się na amerykańskie imperium liberalne – trzeba to przyznać, ale nie wolno zapominać, że w realnym świecie nie daje się funkcjonować bez kosztów, bez zapłaty.

Czwarta perspektywa to socjalliberalizm, który w Polsce zaczął formować się niezwykle powoli od upadku pierwszych rządów postsolidarnościowych w 1993 roku. Troska o sprawy socjalne stała się elementem programu rządów postkomunistycznych, ale także pewnych przesunięć akcentów wśród decydentów określających siebie jako neoliberalów, np. w Unii Wolności, a ostatnio w Platformie Obywatelskiej. Były to w znacznej części deklaracje, a nie realne zmiany w latach 2007–2015.

Na koniec uwaga o konserwatywnym liberalizmie, za którym opowiada się Andrzej Walicki w opozycji do hayekowskiego neoliberalizmu (Walicki 2000). Piszę od lat, że zachłystnięcie się neoliberalizmem ma niewiele wspólnego z wielką tradycją liberalną. To, że do tego doszło, można wyjaśniać spóźnionymi narodzinami liberalizmu w Polsce (słabością naszego mieszczaństwa i kapitalizmu), a także tym, że pojawił się po komunizmie (Szacki 1994).

1.5. Klimaty społeczne

Najczęściej identyfikuje się i analizuje wyzwania jutra w perspektywie funkcjonalnej czy efektywnościowej, ale jest to błędne podejście, gdyż nie uwzględnia wymiaru społeczno-kulturowego, zwłaszcza moralnego. Przypomnę słowa Adama Smitha, że „W każdym cywilizowanym społeczeństwie [...] istniały zawsze obok siebie jednocześnie dwa odrębne schematy lub systemy moralności; jeden z nich można określić jako sztywny i surowy, drugi jako liberalny lub, jeśli chcecie, luźny. Pierwszy wzbudza zazwyczaj podziw i szacunek ludzi prostych, drugi nato-

miast uznają i przyjmują częściej tak zwani ludzie światowi” (Smith 2007, s. 462). Przywoływanie tego cytatu służy ostatnio ofensywie neo-konserwatystów, ubolewających, że hołdowanie przez elity wartościom liberalno-racjonalistycznym sprzyja podziałowi narodu amerykańskiego na dwie kultury i niepowodzeniom kapitalizmu (Himmelfarb 2007). Zachwalając filozofię ordoliberalizmu i praktykę społecznej gospodarki rynkowej, były prezydent Niemiec precyzuje podobną myśl następująco: „Jakość życia w każdej republice zależy od delikatnej równowagi między tym, co materialne i duchowe, odzwierciedla moralną kondycję społeczeństwa, jego otwartość na talenty i inicjatywę, stabilność jego praw i instytucji i to, czy słabi i niepełnosprawni mają godziwą opiekę” (Kohler 2015, s. 19). Jak wiadomo, rynek – państwo – moralność postrzega się często jako względnie oddzielne sfery, ale w obu cytowanych wypowiedziach kwestie moralne są integralnie zespolone z pozostałymi, przenikają się wzajemnie. Mamy do czynienia z postulatem, by uprawiać „moralną antropologię” (Fassin 2015).

Kwestie te są podejmowane w polskim dyskursie publicznym. Oto dwugłos, z którego płyną sprzeczne zalecenia. „Bronić Polskę przed Polakami” – postuluje psycholog (Kozielecki 2012), a pisarz Gombrowicz zaleca – odwrotnie – bronić „Polaków przed Polską”, aby „rozluźnić to nasze poddanie się Polsce. Oderwać się choć trochę. Powstać z klęczek” (Gombrowicz 1986, s. 6). Idący śladem liberalizującego Gombrowicza lokuje się nadzieje na zmianę w aktywnej jednostce, ale inni, bojąc się superaktywnej jednostki, proponują podporządkować ją celom wspólnotowym, czyli zakładają, iż ludzie nie są chciwi. Ufający jednostce głoszą, że „nie istnieje coś takiego jak społeczeństwo”, by przywołać autorkę tych słów Margaret Thatcher, promotorkę polityki neoliberalnej.

W polskiej kulturze spotyka się obie postawy. Nasza kultura nie działa jednoznacznie, choć czasem tak właśnie działa. Geertz pisał, że kultura najczęściej przypomina ośmiornicę, o której nie wiadomo, której użyje nogi i kiedy (Geertz 2005, s. 448). Otóż Polacy chcieliby najczęściej widzieć swoją kulturę jako jednoznacznie skierowaną na wielkie wartości, a przede wszystkim naród, tradycję i religię. Jeśli zgodzimy się, że tak faktycznie często bywa, to mimo to nie możemy przewidzieć konkretnego zachowania. Wzgląd ten przesądza o tym, by wypowiadać się ra-

czej o klimatach społecznych, a nie o wzorach znaczeń, które kształtują zachowania tu i teraz. Klimaty społeczne współokreślają kompleks kulturowo-instytucjonalny: wartości, interesy, sankcje, tradycje itd. Badania, do których się odwołam, przynoszą wiedzę raczej o percepcji, czy psychologii społecznej, o chwiejnej czasem duszy narodowej. Dla informacji dodam, że badania klimatu społecznego prowadzone są w skali Unii Europejskiej (m.in. European Commission, 2013).

Określić klimaty społeczne to wskazać zagrożenia, jakie przynosi transformacja, która była zmianą – zerwaniem, jakie przeżyło nasze społeczeństwo. Nie odbyło się to tak radykalne, jak zerwanie po 1945 roku. Po 1989 roku obserwujemy funkcjonowanie rozmaitych ciągłości, czyli „zależności od szlaku” – przeszłości, historii, tradycji – związanych nie tylko z bliską przeszłością, np. *homo sovieticus* (Tischner 1992), lecz także z przeszłością bardziej odległą. Czy doświadczenia nabyte w przeszłości gwarantują pokonywanie wyzwań, jakie nadchodzą? Teoretyczna odpowiedź jest negatywna, jak dowodzi badacz dwuznaczności związanych z badaniem doświadczenia, twierdząc, że może ono przyczyniać się do utrwalania wzajemnego zaufania (lub jego braku!), ewentualnie do podtrzymania tradycji, ale nie daje gwarancji aktywnego „eksperymentowania”, które jest niezbędne w świecie niepewności, w jakim żyjemy (March 2010). Pomaga to zrozumieć, dlaczego transformacja nie jest silnym mechanizmem transgresji, przeciwnie – jej przebieg aktywizuje mechanizmy kontynuacji.

Nowe otoczenie wymaga szukania nowych metod realizacji ambicji cywilizacyjnych, takich jak liberalna demokracja, gospodarka rynkowa, rządy prawa i społeczeństwo obywatelskie. Są to warunki niezbędne, acz niewystarczające, aby w miarę harmonijnie mogły przebiegać procesy racjonalizacji życia społecznego. Gdy znane są potrzeby i klimaty społeczne związane z ich zaspokajaniem, realizacje te mogą zmniejszać pola niepewności, pogłębiać wzajemne zaufanie, likwidować deficyty legitymacji, zwiększać partycypację w decyzjach na poziomie społeczeństwa obywatelskiego i na poziomie społeczeństwa politycznego.

Odwołujemy się w naszych badaniach najczęściej do opinii jednostek, a wypowiadamy się o społeczeństwie. Czy to jest uprawniona operacja? Uwzględnijmy także, że indywidualizacja posunęła się tak daleko, że sens

mówienia o społeczeństwie zaczyna być wątpliwy – pisze ostatnio Mirosław Marody (Marody 2014). A indywidualizacja może mieć swoją stronę negatywną, o której dawno już pisał Alexis de Tocqueville: „Ludzie, niezwiązani tu już żadną więzią kastową, klasową, cechową, rodzinną, są aż nazbyt skorzy do troszczenia się jedynie o swoje osobiste interesy, aż nazbyt skłonni do myślenia jedynie o sobie, do zamknięcia się w ciasnym indywidualizmie, w którym wszelka cnota publiczna zanika. Despotyzm nie tylko z tą tendencją nie walczy, lecz także ją niepohamowanie podsyca, pozbawia bowiem obywateli wszelkich wspólnych namiętności, wszelkich wzajemnych potrzeb, wszelkich konieczności porozumienia, wszelkiej okazji wspólnego działania; zamurówuje ich, by tak rzec, w życiu prywatnym. Już mieli skłonność do separowania się: despotyzm ich izoluje; już stygli jedni dla drugich: despotyzm ich zamraża” (Tocqueville 1970, s. 41–42).

Jak połączyć te tendencje z jakże częstymi konstatacjami, że system, w którym jednostka funkcjonuje, nie daje sobie rady z samym sobą, gdyż działają w nim różne „błędne koła”, a uruchomienie „kół korzyści” kończy się często „łataniem dziur”? W takich warunkach, niby to aktywna jednostka, miota się, nie mając czasu na uczenie się postaw proaktywnych. Utrwała to w niej postawy obronne, asekuracyjne. Czy można inaczej oceniać sytuację w górnictwie, w którym ludzie preferują zatrudnienie w firmach państwowych, a nie prywatnych czy w spółkach pracowniczych? „Wina” nie tkwi w samych górnikach, bo oni bronią miejsc zatrudnienia, ale w całym kompleksie instytucjonalnym. Takie są skutki odkładania reform, ponieważ wcześniej zabrakło siły woli, by zmienić sytuację. Nadto przedłużanie się tego stanu rzeczy może w pewnym rodzić pokusę nieliberalnej demokracji, czyli stosowania rozmaitych form przymusu, któremu treść nadają rozmaite koalicje interesów. Jednostka znajdzie się wtedy w pułapce, bo będąc coraz bardziej autonomiczna, staje się nieprzewidywalna. Małe i większe wspólnoty nie potrafią jej pomóc. Nie wiele daje wtedy odwoływanie się do tradycji, patriotyzmu, religii, co gorzej – etniczne czy inne tożsamości rodzą kolejne podziały. Towarzyszący temu dyskurs można określić jako „rytualny chaos” (Czyżewski, Kowalski i Piotrowski 2010). A realnej zmiany, jak nie było, tak nie ma.

Zmiana może przyjść z zewnątrz, ale świat zachodni obecnie jest sam sferą lęku w odróżnieniu od obszarów nadziei, jakim jest Azja, czy upokorzenia,

w jakim są w niektóre kraje islamu (Moisi 2009). Unia Europejska nie potrafi się uporać ze stagnacją własnych myśli i z brakiem postępów w sferze gospodarczej. Europa zawsze była mocno podzielona, a to, że się jednoczy po II wojnie światowej, bywa określane nie bez pewnej racji jako „wielkie złudzenie” (Judt 2012).

Wniosek, jaki się nasuwa, jest prosty: bez własnych inicjatyw strukturalnych nasze zasoby pozostaną unieruchomione, zwłaszcza po 2020 roku (koniec wielkich dopłat z UE). Gdyby ten scenariusz miał się spełnić, to Polska pozostałaby w półperyferyjnej pozycji na mapie Europy. Transformacja systemowa otwierała okna na inne światy, ale jej ocena będzie jednoznacznie pozytywna dopiero wtedy, gdy otworzy także drzwi do korzystania z nowych myśli i nowych sposobów działania. Korzysta z tego, ale w stopniu zbyt małym.

Sukcesom może sprzyjać umiejętne korzystanie z udokumentowanych przeświadczeń. Wymienię trzy spośród wielu. Pierwsze: sukcesy nasze wyrażają się, jak pisałem, w rosnącym zadowoleniu z życia jednostkowego i rodzinnego (Zagórski 2010). Wyjaśniam to spontanicznym „odmrożeniem” indywidualnej zaradności Polaków po upadku komunizmu. Jak widać, indywidualizm może mieć dwa oblicza, nie tylko niekorzystne, o czym wyżej pisałem, lecz także korzystne. Podobnie jak za czasów PRL, które nie były jedynie „czarną dziurą” w historii, bo Polacy zmieniają Polskę na miarę swojej wyobraźni i interesów w zawsze określonych warunkach, jakże często niekorzystnych. PRL był takim czasem, ale ludzie działali jak mogli także wówczas. Pada zarzut, że dzisiejszy indywidualizm jest pochodną tamtej despotii, stąd tu i ówdzie pojawia się kawałek nieprzyjemnej prawdy o *homo sovieticus*, np. także wśród niektórych b. działaczy związkowych (Rulewski 2015). Nie jest to cała prawda o społeczeństwie, gdyż Polacy, rzekomo skupieni tylko na sobie, systematycznie interweniują, kiedy wyraźnie widzą taką potrzebę. W przeszłości interweniowali, ponosząc ofiary w latach 1956, 1970, 1980. Podobnie zachowują się w toku obecnej transformacji. Wkraczali na scenę, aby zmienić lub korygować, czy to logikę wolnego rynku (1993), czy zadowolonego z siebie państwa (2005), czy obu tych instytucjonalnych demiurgów równocześnie, co obserwujemy w 2015 roku.

Drugie: przypisywanie sukcesów Polski związaniu się z Zachodem, acz trafne, winno być doprecyzowane. Zachód nieco pośpiesznie ogłasza,

iż kraje postkomunistyczne znalazły się w gronie „krajów normalnych” (Shleifer i Treisman 2014, s. 92–103). Jest różnie w różnych krajach. Jeśli według czołowego tygodnika zachodniego, Polska ma się obecnie tak dobrze, jak w „epoce Jagiellońskiej” (*A golden opportunity*, 2014, s. 1–10), to odnotować powinniśmy to z dumą, pamiętając, jak często patrzono tam na nas z politowaniem. Mimo że dystans Polski do czołowych krajów starego Zachodu (6 czy 15 krajów) nieco zmalał, Zachód pozostaje Zachodem, a nam pozostaje umocnienie orientacji „Polska jest sobą”, czyli akceptacji takiej europejskości, jaka jest nam bliska i takiej polskości, którą sami sobie wybieramy (Morawski 2011, s. 334–339).

Trzecie: przypisywanie wszystkich słabości w sferze instytucjonalnej mechanizmom funkcjonowania trzech ramion państwa: władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej, jest słuszne, ale tylko częściowo. Za zapaść demograficzną, duże obszary biedy, emigrację zarobkową, lekceważenie nauki i techniki jako sił innowacji w gospodarce, słabe społeczeństwo obywatelskie itd. – odpowiada nie tylko pokolenie, które obecnie mieszka i rządzi w Polsce, ale bliska i daleka przeszłość. Jeśli słuszna jest negatywna ocena klasy politycznej, którą cechuje „dezercja”, czyli „instytucjonalizacja nieodpowiedzialności” (Kamiński 2014), to nie chodzi o standardowe oskarżenia, spotykane wszędzie na świecie (że przedstawiciele władzy dbają głównie o swoje własne interesy: *rent-seeking*), ale o brak kompetencji i woli politycznej, by podjąć się odpowiedzialnej realizacji tego, co społeczeństwo uznaje za ważne.

1.6. Zaspokajanie potrzeb, czyli o wzajemnym wpływie natury i kultury

Narodziny socjologii były następstwem pojawienia się nowoczesnego społeczeństwa – takiego, w którym obok elit i wybitnych jednostek na scenę wkroczył lud jako siła napędowa zmiany społecznej. Historycy piszą z tej okazji o „zwykłych ludziach” (Kizwalter 2014), a socjologowie przyglądają się instytucjom, które niczym mosty, pomagają – jednostkom: obywatelom, pracownikom, konsumentom, wiernym w kościele – uczestniczyć aktywnie w życiu zbiorowym. W kolejnym podrozdziale przedstawiam opinie zwykłych właśnie ludzi o potrzebach i regułach ich zaspokajania. Najpierw o potrzebach podstawowych, czyli egzystencjalnych, dotyczących

dóbr materialnych i bezpieczeństwa. Następnie – o potrzebach relacji, jakie ludzie nawiązują z innymi ludźmi, to jest – przynależności do grupy, rodziny, a także o potrzebie miłości, dostępu do informacji i komunikacji. Wreszcie – o potrzebach dotyczących samorealizacji, czyli szans i osiągnięć, z których jednostka korzysta, znając prawa obywatela (w państwie) i człowieka (osoby). Obejmują one także potrzeby duchowe, w tym religijne.

Poziomy te uważane są za uniwersalne, ale proponuję widzieć je tak, jak proponuje Clifford Geertz. Odrzuca on „stratygraficzną koncepcję relacji pomiędzy biologicznymi, psychologicznymi, społecznymi i kulturowymi czynnikami kształtującymi życie człowieka. Według tej koncepcji człowiek jest połączeniem wielu warstw, z których każda nakłada się na te, które leżą pod nią, będąc jednocześnie podkładem dla tych, które znajdują się nad nią” (Geertz 2005, s. 55). Zamiast człowieka jako „hierarchicznie ustratyfikowanego zwierzęcia”, czy „wielowarstwowego osadu ewolucyjnego”, proponuje „koncepcję syntetyczną” – tj. taką, w ramach której czynniki biologiczne, psychologiczne, społeczne i kulturowe można traktować jako analizy zmiennie funkcjonujące w obrębie jednolitych systemów” (Geertz 2005, s. 63). Natura i kultura w tym ujęciu oddziałują na siebie wzajemnie, a materialne i duchowe potrzeby realizowane są równocześnie. Inaczej mówiąc: „zasoby kulturowe stanowią element składowy, a nie pomocniczy, ludzkiej myśli” (Geertz 2005, s. 100).

Na każdym jakkolwiek wyróżnionym poziomie potrzeb, a wyróżnia się tych poziomów zwykle więcej niż trzy – działa kultura. Badania sondażowe, informując o przekonaniach i emocjach, dostarczają nam wiedzy o tzw. świecie nieergodycznym, czyli pełnym niepewności, załamań i kryzysów. Dodam, że czynnikiem społeczno-kulturowym, którymi się zajmuję tutaj, niektórzy teoretycy przypisują kluczową rolę w upadku komunizmu (North 2014, s. 153–162).

1.7. Potrzeby podstawowe: dobra materialne i bezpieczeństwo życia

W badaniu pod nazwą Imperatyw Postępu Społecznego (The Social Progress Imperative), sporządzonym pod kierunkiem Michaela E. Portera na Uniwersytecie Harvarda w 2014 roku, ludzkie potrzeby podstawowe

stanowią jeden z trzech wskaźników. Należą do nich: wyżywienie i podstawowa pomoc medyczna, woda i urządzenia sanitarne, mieszkanie, bezpieczeństwo osobiste. Polska znajduje się według tego wskaźnika na 36. miejscu wśród 132 sklasyfikowanych państw (za Węgrami, Urugwajem i Izraelem, a przed Bośnią i Hercegowiną, Białorusią i Chile). Pozostałe dwa wskaźniki obejmują potrzeby dobrostanu i potrzeby szans/praw. O wysokości wskaźnika dobrostanu decydują wiedza podstawowa, informacja i komunikacja, zdrowie (m.in. długość życia, samobójstwa). Tu Polska zajmuje wysokie 15. miejsce (za Słowenią, Czechami i Słowacją, a przed Kostaryką, Kanadą, Australią). O wysokości wskaźnika szans i praw decydują realizacja praw osobistych, wolność wyboru, tolerancja i inkluzja, zaawansowana edukacja. Według tego wskaźnika Polska zajmuje 28. miejsce (za Słowenią, Koreą Południową i Włochami, a przed Czechami czy Jamajką). Według wskaźnika syntetycznego, który obejmuje wszystkie trzy rodzaje potrzeb, Polska zajmuje dość wysokie 27. miejsce (m.in. przed Koreą Południową, Włochami, Węgrami, Izraelem).

Prezentowane niżej wyniki dotyczą opinii, jakie ludzie w Polsce mają o różnych regułach zaspokajania potrzeb życiowych. Zacznę od ogólnej opinii na temat zdania: „Ludziom w Polsce zapewnia się to, czego potrzebują”. Otóż udział osób zgadzających się z tym zdaniem jest w Polsce wyraźnie niski, a nawet bardzo niski: 7,9% w 1991 roku¹ (nie zgadza się 78,5%), 5,8% w 1997 roku² (nie zgadza się 77,5%) i 8,3% w 2012 roku³ (nie zgadza się 76,4%). Pytanie było ogólne, odpowiedzi też, ale nie można się oprzeć się wrażeniu, że jest to obraz ogólnego niedosytu, który jest tym dotkliwszy, że niezmienny przez 21 lat transformacji. Ocenę tę można osłabić, gdyż w wypowiedziach ludzi nie chodziło, jak wszystko na to wskazuje, o zaspokajanie tylko potrzeb materialnych, gdyż opinie na ten

¹ Dane przedstawione zostały zgodnie z wynikami badania *Polska 1991: International Social Justice Project* (autorami badań z Polski byli Bogdan Cichomski i Witold Morawski, Instytut Socjologii i Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski). Badania zostały przedstawione m.in. w książce pt. *Social Justice In Capitalist and Post-Communist States*, red. J.R. Kluegel, D.S. Mason, B. Wegener, Aldine de Gruyter, New York 1995.

² Dane przedstawione zostały zgodnie z wynikami badania *Polska 1997: Sprawiedliwość społeczna w latach dziewięćdziesiątych* (autorami badań byli Bogdan Cichomski i Witold Morawski; Instytut Socjologii i Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski).

³ Dane przedstawione zostały zgodnie z wynikami badania *Polska 2012: Postawy ekonomiczne w czasach niepewności* (kierownik badania: Krzysztof Zagórski; Akademia Leona Koźmińskiego i Centrum Badania Opinii Społecznej).

temat z okresu 2009–2015 – nie są tak niskie. Na przykład, w 2012 roku, pytani o warunki materialne we własnym gospodarstwie domowym – w 41% określali je jako dobre (CBOS 2015, s. 6), podczas gdy ogólny poziom realizacji potrzeb w tym samym roku był 4–5 razy niższy (8,3%). Jako złe swoje warunki materialne w gospodarstwie domowym określiło 16% Polaków w 2012 roku. Podobne rozkłady opinii uzyskano dla całego okresu 2009–2015. Jako dobrą sytuację określa w 2009 roku 39% badanych, a złą 14%; w 2010 roku – 39 proc., a złą 15 proc.; w 2011 roku – 39 proc, a złą 16%; w 2013 roku – 41%, a złą 16%, w 2014 roku – 43% proc, a złą 14%; w 2015 roku – 46%, a złą 10% (CBOS 2015, s. 6).

Porównawczo Polska nie wypada dobrze. W świetle ustaleń OECD, w 2014 roku polskie gospodarstwo domowe dysponowało dochodem 16 234 dolarów amerykańskich, co jest poniżej średniej dla 36 krajów (23 938 dolarów). Górne 20% populacji zarabiało 5 razy tyle, co dolne 20%. W efekcie w rankingu nierówności społecznych zajmujemy 15. miejsce (OECD 2014, s. 1–3). Możemy się natomiast pochwalić bardzo wysokim 2. miejscem w skali bezpieczeństwa i wysokim 6. miejscem w oświacie. Pozostałe miejsca są dalekie. W zakresie zadowolenia z życia związanego z posiadaniem dóbr w gospodarstwie domowym w okresie 2007–2014 Polska (z odpowiedziami „mniej” dóbr – 32%, a „więcej” dóbr – 49%) ułożona jest wśród krajów rynków wschodzących za Jordanią, Indiami i Peru, a przed Tunezją, Indonezją i Meksykiem (Pew Research Center 2014, s. 10).

Podsumowując: kiedy zadajemy pytania ogólne, to ocen pozytywnych jest kilka razy mniej, niż kiedy pytamy wprost o warunki materialne we własnym gospodarstwie domowym. Jeśli co 7.–10. gospodarstwo domowe nie potrafi zaspokoić swoich podstawowych potrzeb materialnych, to sytuacja jest wyraźnie zła i nie ma sensu znajdowanie pocieszenia w tym, że w kilku innych krajach UE sytuacja jest podobna czy gorsza. Skłania ona jednak ludzi do poparcia zdania, że należałoby „zapewnić ludziom to, czego potrzebują, nawet jeśli oznacza to, że trzeba przeznaczyć na to pieniądze ściągnięte od tych, co zarabiają więcej niż potrzebują”. Tak właśnie myślących było w 1991 roku 51,6% (przeciw – 20,2%), w 1997 roku – 46,1 (przeciw – 24,2%), w 2012 roku – 47,8 (przeciw – 33,5%). Znaczy to, że tylko połowa społeczeństwa popiera potrzeby wymagające redystrybucyjnej działalności państwa na rzecz obywateli.

Czyżby nasze społeczeństwo gotowe byłoby godzić się na coraz większe nierówności ekonomiczno-społeczne?

1.8. Potrzeby przynależności (relacyjne)

Do standardowych wskaźników określających treści relacji wzajemnych między ludźmi w grupach i różnych wspólnotach należy m.in. zaufanie, mające dużą doniosłość teoretyczną i wielkie znaczenie praktyczne. Jest to oczywiście jeden z elementów składających się na tę skomplikowaną problematykę. Przywołuję tę kwestię, gdyż dysponujemy rozkładem opinii Polaków z 2012 roku na temat zaufania ludzi do instytucji różnego rodzaju (Polska 2012). Otóż wbrew alarmistycznym wypowiedziom o niskich wskaźnikach zaufania w Polsce, to zaufanie do 8 z 17 instytucji, o jakie pytalіśmy, było na poziomie ponad 50-procentowym. Tylko wobec dwóch instytucji zaufanie nie sięgało 25%, a dotyczyło to prywatnych kas pożyczkowych i partii politycznych. Nisko ułożowane były także rząd i parlament. Niektóre prywatne instytucje, np. służba zdrowia i uczelnie, cieszyły się wysokim zaufaniem ludzi.

Oto wykaz poziomu zaufania do instytucji (łącznie „ufa” i „raczej ufa”):

- 1) państwowe wyższe uczelnie – 79,2%;
- 2) organizacje charytatywne – 62,4%;
- 3) prywatna służba zdrowia – 60,8%;
- 4) publiczna służba zdrowia – 60,6%;
- 5) prezydent – 53,1%;
- 6) prywatne uczelnie wyższe – 51,6%;
- 7) sądy – 50,5%;
- 8) banki – 50,2%;
- 9) organizacje/grupy ekologiczne – 48,2%;
- 10) urzędy podatkowe – 41,4%;
- 11) ZUS – 39,9%;
- 12) samorząd i władze lokalne – 39,8%;
- 13) rząd – 28,5%;
- 14) prywatne fundusze emerytalne – 26,8%;
- 15) parlament (Sejm i Senat) – 25,7%;
- 16) prywatne kasy pożyczkowe – 14,5%;
- 17) partie polityczne – 6,2%.

Jeśli przyjąć, że poziom zaufania jest w Polsce na ogół niski, to wyjaśnienie tego stanu rzeczy jest trudne, a ponadto zróżnicowane. Interesujące jest wyjaśnienie metafizyczne, które przedstawia dominikanin O. Jan Andrzej Kłoczowski, ubolewający, że „piękne hasło »Jezu, ufam Tobie« [...] wielu zamienia na »Jezu, ufam Tobie, bo nie ufam nikomu innemu«” (Kłoczowski 2015, s. 36). Wyjaśnia, że „My, Polacy straciliśmy gdzieś tę prostoduszność. Cierpi na tym zaufanie nie tylko do innych, ale też do samego siebie. Mówią o tym terapeutyci i spowiednicy, czyli ci, którzy mają kontakt z ludźmi głęboko się odsłaniającymi” (Kłoczowski 2015, s. 36).

Jest wiele niepokojących faktów, które potwierdzają przedstawiony wyżej stan rzeczy. Potwierdzają to opinie o osobach, z którymi Polak kontaktuje się na co dzień osobiście (Polska 2012): „pracują »na czarno«” – 46,8%; „wyrzucają śmieci w niedozwolonych miejscach, aby nie płacić za wywóz” – 33,2%; „korzystają z »lipnych« zwolnień lekarskich” – 29,0%; „pobierają niesłuszne zasiłki z pomocy społecznej” – 25,5%; „unikają płacenia za korzystanie z transportu publicznego” – 24,4%; „unikają spłacania kredytów i pożyczek” – 23,4%; „płacą niższe podatki niż powinni lub w ogóle unikają ich płacenia” – 22,4%; „pobierają niesłusznie zasiłek dla bezrobotnych” – 20,6%; „korzystają niesłusznie z uprawnień rentowych” – 16,9%; „przemycają towary przez granicę lub handlują przemycanymi towarami” – 10,8%; „budują bez zezwolenia domy lub inne zabudowania” – 10,1%.

Także wskaźniki międzynarodowe, które dotyczą funkcjonowania wspólnot i zaangażowania obywatelskiego, lokują Polskę nisko. W indeksie OECD na temat funkcjonowania wspólnot zajmujemy 23. miejsce na 36, a obywatelskiego zaangażowania – miejsce 35. na 36 (OECD Better Life Index 2014, s. 6–87). Przywołane badania potwierdzają w sumie znane od dawna niepokoje. Czy te wyniki świadczą o wyczuleniu moralnym, czy raczej odwrotnie? Według mnie dowodzą, że relacje z innym są dla ludzi ważne i że są one często niestety skażone.

1.9. Szanse i prawa: jak z nich korzystamy?

W ujęciu tej tematyki odwołam się do badań własnych, jakie prowadziłam od 1991 roku. Chodzi o realizację dwóch zasad sprawiedliwości spo-

łącznej: po pierwsze, zasady formalnej równości szans, którą John Rawls określa jako zasadę libertariańską; po drugie, zasad merytokracji, czyli faktycznej równości szans (Sandel 2013, s. 212–213), rozumianych jako proporcjonalność „wypłat” (zarobków, stanowisk itd.) do „wkładów” (wysiłku, umiejętności, inteligencji, wykształcenia itd.), co powoduje zróżnicowanie wypłat w ramach systemu (ale chodzi o równe wypłaty w przypadku takiego samego wkładu!). Pierwsza zasada mówi o tym, że każdy powinien mieć możliwość wejścia do systemu jakkolwiek definiowanego, a druga, że kiedy znajdzie się w środku systemu, to będzie otrzymywał nierówne wypłaty, ale takie, które są zgodne z wewnętrznymi funkcjonalnymi wymogami systemu. Zasady są proste: system nagradza wyżej tych, którzy bardziej przyczyniają się do dobrego funkcjonowania systemu (firmy).

Jak wygląda realizacja tych zasad w Polsce? W toku całej transformacji nic się nie zmienia na lepsze (bardziej szczegółowe omówienie wyników w: Morawski 2015, s. 107–143). Z twierdzeniem, że „ludzie (w Polsce) mają równe możliwości osiągnięcia sukcesu w życiu”, tylko co 4.–5. osoba „zgadza się zdecydowanie” lub „raczej się zgadza”. Konkretnie: w 1991 roku – 24,9%, w 1997 roku – 20,3%, w 2012 roku – 23,8% badanych. W krajach Zachodu udział ten jest 2–3 razy wyższy, np. w USA w 1991 roku wyniósł 66,2%. Jest to zasada usprawiedliwiająca różnice bogactwa i zamożności pod warunkiem, że wszyscy mają „jednakowe możliwości”. Z takim zdaniem w Polsce zgadzało się „zdecydowanie” i „raczej” w 1991 roku 63,7%, w 1997 roku – 65,0%, a w 2012 roku – 67,1% badanych.

Podobnie jest z realizacją zasad merytokracji. Kiedy pytaliśmy ludzi o opinie na temat faktycznego nagradzania za wysiłek (A), i oddzielnie – za inteligencję/umiejętności (B), te oceny nie wypadały lepiej. Na każde z tych pytań łączne odpowiedzi „zdecydowanie się zgadzam” i „raczej się zgadzam”, wynosiły: w 1991 roku – 16,2% (A) i 17,0% (B); w 1997 roku – 19,5% (A) i 25,4% (B); w 2012 roku – 7,9% (A) i 16,6% (B). Są to odsetki niskie lub bardzo niskie i źle o nas świadczące. Co prawda ludzie nie mają nic przeciw temu, by „ludzie ciężko pracujący zarabiali więcej, bo »zasługują na to« bardziej niż ludzie, którzy nie pracują ciężko” (A), to równocześnie popierają dość wysoko następującą opinię: „ludzie obdarzeni przez

los większą inteligencją i zdolnościami nie powinni zarabiać więcej od innych” (B). Odsetki odpowiedzi „zdecydowanie się zgadzam” i „raczej się zgadzam” wynoszą: w 1991 roku – 88,4% (A) i 30,5% (B); w 1997 roku – 88,3% (A) i 38,9% (B); w 2012 roku – 80,6% (A) i 43,7% (B).

Wnioski są jednoznaczne: obie zasady sprawiedliwości społecznej nie są realizowane w Polsce przez cały czas transformacji. Nasz system nie ma więc należytej legitymacji. Zauważmy, że w krajach Zachodu, np. w USA, mimo że faktycznie nierówności mierzone wskaźnikiem Giniego są wyższe, to realizacja tych zasad jest 2–3-krotnie wyższa. Polacy żyją w „pół-otwartym społeczeństwie” – takim, które nie realizuje powszechnie uznawanych zasad sprawiedliwości społecznej.

1.10. Podsumowanie

Nasze doświadczenia transformacyjne są podobne do doświadczeń innych społeczeństw. Pokazałem to na przykładzie opisu i analiz klimatu społecznego, a pojęcia klimatu społecznego, wyzwań i potrzeb życiowych starałem się charakteryzować wielowymiarowo, dowodząc, że zawsze mamy do czynienia ze wzajemnym oddziaływaniem czynników społeczno-kulturowych i polityczno-ekonomicznych oraz materialnego bytowania. Styk ten staje się tym bardziej dynamiczny, kiedy nasilają się podziały społeczne, którym towarzyszą zderzenia polityczne i konfrontacje kulturowe. Jednak powstrzymałem się przed określeniem naszej sytuacji jako wojny kulturowej, widząc w napięciach przejawy normalności, jaka charakteryzuje liberalne demokracje. Można uważać, że zarówno występowanie konfliktów, jak i dążenia ludzi do większej integracji nie przekreślają ani szans na regulację konfliktów, ani utrzymania „jedności w wielości” (sformułowanie Goethego). Tego się trzeba nauczyć, co nie przychodzi nam łatwo niestety. Pokazywałem to na przykładzie ustalania reguł zaspokajania potrzeb. Niski jest poziom realizacji dobrych reguł. Odnotowujemy godne uwagi osiągnięcia w życiu osobistym Polaków, a nawet Polski jako państwa, ale zarazem brak podobnych osiągnięć w życiu zbiorowym, publicznym. Jest to osobliwy rezultat, który nakazuje się nam zadumać nad nami samymi.

Bibliografia

- Alexander J.C., Jaworsky B.N. (2014), *Obama power*, Polity Press, Cambridge–Malden
- CBOS (2015), *Komunikat z badań CBOS. Oceny i prognozy sytuacji gospodarczej oraz warunków materialnych gospodarstw domowych w Polsce, Czechach, na Słowacji i Węgrzech*, oprac. B. Badora, Fundacja Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa.
- Cieślak-Wróblewska A. (2015), *Polska ósmą gospodarką Unii Europejskiej*, Rzeczpospolita, 13 maja
- Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A. (red.) (2010), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, WAiP, Warszawa
- Diggins J.P. (2010), *Iluzje pragmatyzmu. Modernizm oraz kryzys poznania i autorytetu*, Oficyna Wydawnicza Łośgraf, Warszawa
- European Commission (2013), *Social Climate. Report (Special Eurobarometer 408 – TNS Opinion & Social)*, http://ec.europa.eu/public_opinion/archives/ebs/ebs_408_en.pdf (dostęp: 02.07.2015)
- Fassin D. (2015), *Introduction: Toward a Critical Moral Anthropology* (w:) *A Companion to Moral Anthropology*, red. D. Fassin, Wiley Blackwell, Malden-Oxford
- Geertz C. (2005), *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków
- A golden opportunity. The second Jagiellonian age. Special Report Poland* (2014), "The Economist", 28 czerwca, s. 1–10
- Gombrowicz W. (1986), *Trans-Atlantyk* (w:) *Dzieła*, t. 3, red. J. Błoński, Wydawnictwo Literackie, Kraków
- Grabowska M. (2015), *Lepiej, ale protestów więcej* (rozmowa Agnieszki Kublik), Gazeta Wyborcza, 17 lutego, s. 3
- Haidt J. (2013). *The Righteous Mind. Why good people are divided by politics and religion*. New York: Vintage Books
- Hall P.A., Soskice D. (2001), *Varieties of Capitalism. The institutional Foundations of Comparative Advantage*, Oxford University Press, Oxford
- Himmelfarb G. (2007), *Jeden naród – dwie kultury*, WAiP, Warszawa
- Huntington S.P. (2000), *Patterns of Response* (w:) *Culture and Politics. A Reader*, red. L. Crothers, Ch. Lockhart, St. Martin's Press, New York
- Inglehart R., Welzel Christian (2005), *Modernization, Cultural Change, and Democracy. The Human Development Sequence*, Cambridge University Press, Cambridge
- Joffe J. (2013), *The Canard of Decline*, American Interest. Policy, Politics & Culture", Vol. IX, No. 2, s. 6–15
- Judt T. (2012), *Wielkie złudzenie. Esej o Europie*. Dom Wydawniczy Rebis, Poznań

- Kamiński A.Z. (2014), *Dezercja elit. Konsolidacja ustroju politycznego w pokomunistycznej Polsce*, ISP PAN, Warszawa
- Kieżun W. (2012), *Patologia transformacji*, Poltext, Warszawa
- Kizwalter T. (2014), *Zwykli ludzie w polityce: europejskie dylematy w XIX i XX wieku* (w:) *Cywilizacja europejska. Różnorodność i podziały*, tom III, red. M. Koźmiński, Universitas–Collegium Civitas, Kraków
- Kłoczowski J.A. (2015). *Jezu. Ufam Tobie... bo nie ufam nikomu*, „Gazeta Wyborcza”, 11–12 kwietnia, s. 36–37
- Kohler H. (2015), *Rola państwa w gospodarce*, „Rzeczpospolita”, 16–17 maja, s. 19
- Kozielecki J. (2012), *Obronić Polskę przed Polakami*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa
- Lincoln A. (2006), *O domu podzielonym* (w:) *Wielkie Mowy Historii*, Polityka – Spółdzielnia Pracy, Warszawa
- Luhmann N. (1994), *Teoria polityczna państwa bezpieczeństwa socjalnego*, WN PWN, Warszawa
- Łukaszewski J. (2015), *Polak u szczytu Unii*, Przegląd Polityczny, nr 129, s. 14–21
- March J.G. (2010), *The Ambiguities of Experience*, Cornell University Press, Ithaca and London
- Marody M. (2014), *Jednostka po nowoczesności. Perspektywa socjologiczna*, Scholar, Warszawa
- Morawski W. (2011), *Geopolityczne uwarunkowania i impulsy dla polskiej modernizacji* (w:) *Myśli społecznych splątanie. Księga jubileuszowa z okazji 60-lecia Władysława Markiewicza*, GWSzH im. Wojciecha Korfańtego, Katowice
- Morawski W. (2015), *Usprawiedliwione oczekiwania. Polacy o zasadach sprawiedliwości społecznej i ustalania zarobków* (w:) *Postawy ekonomiczne w czasach niepewności. Ekonomiczna wyobraźnia Polaków 2012–2014*, red. K. Zagórski, Scholar, Warszawa
- North D.C. (2014), *Zrozumieć przemiany gospodarcze*, Wolters Kluwer, Warszawa
- OECD (2014), *Better Life Index*, <http://www.oecdbetterlifeindex.org/countries/Poland/> (dostęp: 02.07.2015)
- Pew Research Center (2014), *People in Emerging Markets Catch Up to Advanced Economies in Life Satisfaction*, Spring 2014, Global Attitude Survey
- Rulewski J. (2015), *Związkowcy rodem z PRL* (rozmowa Dominiki Wielowiejskiej), *Gazeta Wyborcza*, 11 marca, s. 8–9
- Shleifer A., Treisman D. (2014), *Normal Countries. The East 25 Years After Communism*, Foreign Affairs, November/December, s. 92–103
- Smith A. (2007), *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, WN PWN, Warszawa
- Social Progress Imperative (2014), *Social Index Progress POLAND*, <http://www.socialprogressimperative.org/en/data/spi/countries/POL> (dostęp: 07.02.2015)
- Szacki J. (1994), *Liberalizm po komunizmie*, Znak, Fundacja Stefana Batorego, Kraków–Warszawa

- Tischner J. (1992), *Etyka Solidarności i Homo sovieticus*, Znak, Kraków
- Tocqueville A. de (1970), *Dawny ustrój i rewolucja*, Czytelnik, Warszawa
- Torańska T. (1994), *My*, Oficyna Wydawnicza MOST, Warszawa
- Walicki A. (2000), *Polskie zmagania z wolnością*, Universitas, Kraków
- Zagórski K. (2010), *Warunki bytu a zadowolenie i stan psychiczny w czasach modernizacji społecznej* (w:) *Modernizacja Polski. Struktury – Agencje – Instytucje*, red. W. Morawski, WAiP, Warszawa

Część I

Potrzeby podstawowe: materialne i bezpieczeństwa

2. Ustrojowa reforma Unii Europejskiej a miejsce Polski w Europie. Polska w modelu integracji elastycznej

2.1. Uwagi wstępne

W ostatnim ćwierćwieczu wystąpiło kilka ważnych okoliczności, które w zasadniczym stopniu wpłynęły na tempo i treść procesu integracji europejskiej. Połowa lat 80. przyniosła przewyciężenie okresu eurosklerozy i decyzje, które doprowadziły do pogłębienia liberalizacji w ramach wspólnego rynku (początek ustanawiania rynku wewnętrznego) oraz znaczącego poszerzenia zakresu tego procesu (ustanowienie Unii Europejskiej na mocy traktatu z Maastricht) i określenia ram prawno-instytucjonalnych Unii Gospodarczej i Walutowej (w zmodyfikowanym na mocy traktatu z Maastricht traktacie ustanawiającym Wspólnotę Europejską).

Przełom polityczno-ustrojowy w państwach Europy Środkowo-Wschodniej otworzył perspektywę ich przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz do Unii Europejskiej, prowadząc do tzw. dużego rozszerzenia Unii, sfinalizowanego w latach 2004 i 2007 i skutkującego bez mała podwojeniem liczby państw członkowskich. Radykalne poszerzenie zakresu przedmiotowego procesu integracji europejskiej wraz z paralelnym wzrostem liczby państw członkowskich (przy czym państwa „nowe” w znakomitej większości budowały dopiero swoją pozycję gospodarczą, ustrojową i polityczną) doprowadziło z kolei do konieczności przeprowadzenia głębokiej reformy ustrojowej Unii Europejskiej, która – z jednej strony – podnosiłaby jej efektywność, przejrzystość i legitymację demokratyczną, z drugiej zaś – uwzględniała zwiększającą się różnorodność wśród państw członkowskich, gwarantując zarazem spójność procesu integracji europejskiej (ram instytucjonalno-prawnych UE).

Nie bez trudności (odrzućcie w połowie ubiegłego dziesięciolecia traktatu konstytucyjnego) reformę tę sfinalizowano w traktacie z Lizbony (wszedł w życie 1 grudnia 2009 roku), który przede wszystkim przekształcał trójfilarową Unię Europejską w spójną organizację międzynarodową i umacniał elastyczność unijnego procesu decyzyjnego.

Z punktu widzenia „nowych” państw członkowskich, a zwłaszcza Polski, przeprowadzenie gruntownej reformy ustrojowej UE miało zasadnicze znaczenie. Bez takiej reformy trudno byłoby bowiem sfinalizować „duże” rozszerzenie Unii (pierwszy etap reformy, związany z tym rozszerzeniem został przeprowadzony na początku ubiegłego dziesięciolecia na mocy traktatu z Nicei). Nawet jednak „rozszerzona” Unia, lecz bez przeprowadzenia gruntownej reformy ustrojowej, narażona była na poważne turbulencje, które mogły prowadzić do niekontrolowanego zróżnicowania wśród państw członkowskich. Rozwój taki byłby szczególnie niekorzystny dla „nowych” państw członkowskich, zwłaszcza położonych w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, groził bowiem zaprzepaszczeniem głównego sensu włączenia się przez te państwa w struktury europejskie, stojące na straży demokracji, przestrzegania praw człowieka, gospodarki rynkowej i bezpieczeństwa politycznego¹.

¹ Warto przypomnieć w tym kontekście główną tezę z przemówienia ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Krzysztofa Skubiszewskiego, zawartą w przemówieniu wygłoszonym 21 maja 1992 roku w Sejmie, w związku z procedurą ratyfikacji układu stowarzyszeniowego: „Dyskutując o naszych związkach ze Wspólnotą, mówimy przede wszystkim o sprawach gospodarczych. Pamiętajmy jednak, że istota tych związków dotyczy sfery politycznej naszego szeroko pojętego bezpieczeństwa. Dzisiejsze związki ze Wspólnotą i jutrzejšie do niej wejście przesądza o stabilizacji naszego bezpieczeństwa. Wspólnota była bowiem od początku, i nadal pozostaje, przedsięwzięciem politycznym. Nasze stowarzyszenie, nasze dążenie do członkostwa ma przede wszystkim charakter polityczny. Chodzi nam o to, podobnie jak to miało miejsce w przypadku Grecji, Hiszpanii i Portugalii, aby raz na zawsze oddalić od nas widmo totalitaryzmu oraz zapewnić przyszłość demokracji w naszym kraju. Dzięki traktatom, które legły u podstaw Wspólnoty, dzięki swojej działalności, Wspólnoty są dzisiaj, obok Stanów Zjednoczonych, bastionem demokracji na świecie. Z drugiej strony idzie o zapewnienie naszemu krajowi bezpiecznego miejsca w Europie. Cel ten jest dla nas ważniejszy niż dla krajów, które są dzisiaj członkami Wspólnoty. Nie trzeba przypominać, że w ciągu dwóch ostatnich stuleci zagrożone były nie tylko granice Polski, nie tylko jej niepodległość, ale zagrożone było istnienie narodu. Stowarzyszenie ze Wspólnotą będzie dla nas gwarancją, podobnie jak dla innych krajów członkowskich, nie tylko rozwoju gospodarczego i społecznego, przede wszystkim będzie gwarancją zachowania i promieniowania naszej egzystencji narodowej” (Skubiszewski 1997, s. 225–226).

Ocena reformy wprowadzonej na mocy traktatu z Lizbony w tym kontekście była jednoznacznie pozytywna. W opublikowanej w 2012 roku książce-raporcie pod redakcją profesora Witolda Morawskiego (Morawski 2012) podkreślałem, że traktat ten ustanowił solidny wspólny mianownik instytucjonalny, umacniający spójność Unii jako organizacji międzynarodowej, zwiększając jednocześnie elastyczność wewnętrznej konstrukcji Unii, co wychodziło naprzeciw pogłębiającemu się różnicowaniu wśród państw członkowskich (które należy uznać za zjawisko obiektywne procesu integracji europejskiej). Jeśli chodzi o status Polski, to – w tych wspólnych ramach – traktat z Lizbony gwarantował jej solidną pozycję, odpowiadającą jej potencjałowi jako państwa członkowskiego (Barcz 2012, s. 257).

Zarazem jednak już wówczas jednoznacznie zdiagnozowano nową ważną okoliczność, która zaczęła stymulować ewolucję procesu integracji – trwający od kilku lat kryzys finansowy w niektórych państwach strefy euro, który zagroził stabilności tej strefy jako całości. Działania podejmowane na rzecz sanacji i konsolidacji strefy euro koncentrowały się w przeważającej mierze wyłącznie na tej strefie, a część z nich (traktat ustanawiający Europejski Mechanizm Stabilności i traktat o unii fiskalnej) ma charakter umów międzynarodowych, zawartych poza ramami instytucjonalno-prawnymi Unii. Co prawda podjęte i nadal podejmowane działania są świadectwem wielkiej determinacji politycznej najważniejszych państw strefy euro, nakierowanej na utrzymanie całego projektu, niemniej jednak były też wyrazem postępującego, wewnętrznego różnicowania się Unii Europejskiej, zaczynającego balansować na granicy jej fragmentacji.

Ówczesna diagnoza (2012 rok) prowadzonej przez Polskę polityki była jednoznaczna: „W obliczu tego rozwoju ujawniły się negatywne następstwa niezdecydowanej polityki Polski wobec wejścia do strefy euro, motywowanej przesileniami w polityce wewnętrznej. W konsekwencji pogłębia się niedobre dla Polski zjawisko: aspiracje (zasadne) do pełnienia poważnej roli w unijnym procesie decyzyjnym rozmijają się coraz wyraźniej z oddalającą się perspektywą wejścia do strefy euro. Odwlekanie decyzji krajowej w tej kwestii nie tylko prowadzi do marginalizacji Polski w unijnym procesie decyzyjnym, lecz również grozi pogłębieniem takiej marginalizacji” (Barcz 2012, s. 258). Nie można oczywiście jednak odmówić

skuteczności polityki polskiej (zwłaszcza w okresie sprawowania przez Polskę Prezydencji w Radzie UE w drugiej połowie 2011 roku), nakierowanej na zachowanie spójności między emancypującą się strefą euro a Unią jako całością.

Kontynuowana od tego czasu polityka Polski opisywana jest w języku polityczno-prasowym stosunkowo trafnie trzema terminami: jako strategia „trzymania nogi między drzwiami”, strategia „kłusowania wzdłuż jadącego coraz szybciej pociągu euro” i strategia „pozycji szpagatu” (Barcz 2013). Trafnie zarazem terminy te oddają zasadniczą słabość tego kierunku polskiej polityki: „Opisywane pozycje, oddające istotę strategii Polski, nie należą bowiem do najwygodniejszych: trzymanie nogi między drzwiami, zwłaszcza jeśli napór staje się coraz mocniejszy, staje się bolesne i zmusza do cofnięcia nogi: kłusowanie wzdłuż pociągu na dłuższą metę nie jest możliwe, tym bardziej że pociąg euro kiedyś zacznie przyspieszać; w końcu pozycja szpagatu, choć wygląda efektownie, może być jedynie krótkotrwałym elementem programu ćwiczeń. Ujmując rzecz zwięźle [...] obecna strategia Polski może być skutecznie realizowana w wymiarze krótkoterminowym, z pewnością zaś nie jest ona do utrzymania w średnim i długim wymiarze” (Barcz 2013).

Niezależnie od tego, że w ostatnich dwóch latach nastąpił istotny postęp w konsolidacji strefy euro (sfinalizowano zwłaszcza przyjęcie aktów unijnego prawa pochodnego stanowiących podstawę unii bankowej), kolejnym, istotnym czynnikiem, który bez wątpienia będzie miał wpływ na ewolucję procesu integracji europejskiej, jest powrót Rosji do polityki imperialnej, co znalazło wyraz w aneksji Krymu (zob. *Opinia Doradczego Komitetu Prawnego*, 2014, s. 109 i n.) i czynnym stymulowaniu kryzysu na Ukrainie, przy łamaniu zasadniczych norm ładu międzynarodowego (zob. Kranz 2014, s. 205 i n.). Zakres oddziaływania tego czynnika na kierunek ewolucji Unii Europejskiej jest obecnie trudny do oceny: powrót Rosji do polityki imperialnej może przyczynić się do umocnienia spójności Unii, przełamania impasu w budowie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa i redefinicji Partnerstwa Wschodniego, która wyrażałaby się przede wszystkim w zdecydowanym umocnieniu programów wsparcia dla europejskiej opcji Ukrainy (i pozostałych państw, które podpisały układy stowarzyszeniowe nowej generacji – Mołdowy i Gruzji).

Może jednak również pogłębić (wyraźnie rysujące się) różnice stanowisk wśród państw członkowskich UE, co w najlepszym razie na długie lata „zamrozi” rozwój WPZiB UE, osłabi radykalnie rolę Unii w międzynarodowych stosunkach europejskich i globalnych oraz stymulować będzie pogłębianie się podziałów w Unii w innych obszarach. Następstwem może być całkowite „rozchwanie” polityczne Europy Środkowej i Wschodniej. Nie trzeba dodawać, że ten ostatni wariant byłby dla Polski szczególnie niekorzystny.

W tytule do niniejszego rozdziału, którego przedmiot dotyczy miejsca Polski w procesie integracji europejskiej, znajduje się odwołanie do „integracji elastycznej” (*flexible integration*). Do objaśnienia tego pojęcia powrócę w dalszej części rozdziału, niemniej związany z nim model rozwoju integracji europejskiej zakłada, że zróżnicowanie wewnętrzne Unii Europejskiej stało się faktem i należy oceniać je jako obiektywny element rozwoju procesu integracji europejskiej, warunkujący w znaczącym stopniu ten rozwój (zob. Barcz 2015, s. 30). Kwestia zasadniczo tkwi natomiast – od strony systemowej – w tym, czy zróżnicowanie takie doprowadzi do fragmentacji procesu integracji europejskiej – „integracja zróżnicowana” (*differentiated integration*), czy też będzie przebiegać w ramach instytucjonalno-prawnych UE, co ujmowane jest właśnie pojęciem „integracji elastycznej” (*flexible integration*).

Istota założenia przyjętego w niniejszym rozdziale sprowadza się do tego, że obecny rozwój ustrojowy Unii przyjmie formę „integracji elastycznej”, która – przy zachowaniu spójnych ram instytucjonalno-prawnych UE – umożliwi (zakłada) pogłębiające się zróżnicowanie wśród państw członkowskich, w zależności od ich potencjału gospodarczego, preferencji politycznych i możliwości (wydolności). Z punktu widzenia państw członkowskich UE najistotniejszą natomiast sprawą będzie podjęcie politycznej decyzji co do zakresu zaangażowania się w procesy integracyjne i przynależności do określonych kręgów. W wymiarze średnioterminowym takim centralnym punktem odniesienia (kręgiem) w Unii Europejskiej jest bez wątpienia strefa euro.

Dalsze rozważania w niniejszym rozdziale obejmują sprecyzowanie obecnego stanu reformy ustroju UE i stanu dyskusji nad głównymi kierunkami

tej reformy, a następnie próbę sprecyzowania głównych założeń unii politycznej jako projektu mającego ukoronować reformę strefy euro. Ten projekt wyznaczy bowiem siłę „twardego jądra” procesu integracji europejskiej w nadchodzących latach. W tym kontekście podejmę następnie próbę sprecyzowania zasadniczych wyzwań związanych ze statusem Polski w ewoluującym procesie integracji europejskiej.

2.2. Na krawędzi fragmentacji

Przeprowadzane i rozważane reformy Unii Europejskiej obejmują dwa połączone obszary. Pierwszy z nich dotyczy reform finalizowanych w ramach „pakietu lizbońskiego”, nakierowanych na podniesienie efektywności Unii jako całości i zagwarantowania jej spójności. Drugi obszar koncentruje się na reformach strefy euro. Zasadnie podnosi się w debatach, że reformy przeprowadzane i proponowane w tym drugim obszarze balansują na krawędzi fragmentacji procesu integracji europejskiej. Oba te obszary reform mają z punktu widzenia Polski znaczenie fundamentalne, przy czym bez wątpienia reforma strefy euro wiąże się ze znacznie większymi wyzwaniami, powiązanymi z koniecznością przeprowadzenia trudnych politycznie reform wewnątrz krajowych.

Jeśli chodzi o obszar pierwszy – reform UE wprowadzanych na mocy traktatu z Lizbony – to mają one, jak wspomniano, fundamentalne znaczenie ustrojowe, zwłaszcza dla zachowania spójności procesu integracji. Stąd też z dużą rezerwą należy podchodzić do atrakcyjnie brzmiących diagnoz politycznych wskazujących na „przejście do przeszłości” unii lizbońskiej². Znacząca część reform wprowadzonych na mocy traktatu z Lizbony miała charakter „ramowy” i wymagała dalszych działań implementacyjnych. Nie było to – jak się szybko okazało – zadanie łatwe, niemniej w ciągu 2–3 lat po wejściu w życie traktatu z Lizbony „ramy prawne” ustanowione tym Traktatem zostały w znacznej części wypełnione: doprecyzowano nowe procedury legislacyjne, zwłaszcza wydawania aktów delegowanych i wykonawczych (w tym nową komitologię), „uruchomiono” procedurę inicjatywy obywatelskiej oraz przystąpienia UE do EKPCz, ustanowiono

² Por. na przykład przebieg dyskusji podczas debat zorganizowanych w 2013 roku na zaproszenie Prezydenta RP (*Przyszłość Europy*, 2014).

Europejską Służbę Działań Zewnętrznych, w dziedzinie zarządzania Unią – w wyniku przekształcenia Rady Europejskiej w unijną instytucję, ustanowienia jej Przewodniczącego oraz wprowadzenia tzw. hybrydowej Prezydencji – nastąpiły istotne zmiany, określane jako przejście od zarządzania *botton-up* do zarządzania *top-down*, tj. koncentracja i personifikacja zarządzania w Radzie Europejskiej, nadspodziewanie mocna emancypacja jej Przewodniczącego, wszystko to kosztem Rady UE, a zwłaszcza Prezydencji rotacyjnej.

Dwie istotne kwestie instytucjonalne pozostają jeszcze „otwarte” w świetle wyjściowego założenia reformy, aby doprowadzić (w ramach pakietu lizbońskiego) do rozwiązań ustrojowych trwałych, niewymagających zwłaszcza renegocjacji w toku kolejnych rozszerzeń UE. Pierwszą z nich jest zmniejszenie liczby komisarzy w stosunku do liczby państw członkowskich; druga dotyczy natomiast wynegocjowania trwałej formuły alokacji miejsc w Parlamencie Europejskim. Oba te problemy mają zostać rozwiązane do końca – odpowiednio – obecnej kadencji Komisji Europejskiej i legislatury Parlamentu Europejskiej, czyli ponownie znajdą się na stole negocyjacyjnym w latach 2016/2017. Obie mają istotne znaczenie dla statusu Polski w tych instytucjach: w pierwszym przypadku – zwłaszcza gdyby uzgodniono zmniejszenie liczby komisarzy w stosunku do liczby państw członkowskich (Polska mogłaby się ubiegać o szczególny status w grupie państw „największych”); w drugim przypadku – alokacji miejsc w Parlamencie Europejskim – chodziłoby o (przynajmniej) utrzymanie obecnej prezenji, co nie będzie łatwe ze względu na gwałtownie zmniejszający się potencjał demograficzny Polski (szerzej: Barcz 2015).

Poza powyższymi kwestiami, bezpośrednio wynikającymi z pakietu lizbońskiego (bądź z nimi powiązanymi), chodzi o wiele propozycji artykułowanych podczas dyskusji, które mieszczą się w szeroko pojętej reformie ustrojowej pakietu lizbońskiego, przy czym wspólnym mianownikiem tych propozycji jest przede wszystkim umocnienie zasady subsydiarności, efektywności, przejrzystości działania i odpowiedzialności instytucji unijnych oraz legitymacji demokratycznej UE. Propozycje te dotyczą zwłaszcza³: umocnienia statusu i podniesienia efektywności Komisji Europejskiej,

³ Najpełniejsze zestawienie tego rodzaju postulatów zob. Grant i in. (2013; 2014).

pogłębienia reformy polegającej na wzmocnieniu roli parlamentów narodowych państw członkowskich w sprawach UE, w czym upatrywany jest coraz wyraźniej główny środek na rzecz umocnienia legitymacji demokratycznej UE; wiele propozycji dotyczy poprawienia nadzoru nad działalnością instytucji unijnych, zwłaszcza w zarządzaniu środkami finansowymi; umocnienia w stosunku do Komisji Europejskiej pozycji Wysokiego Przedstawiciela do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa (i podległego mu urzędu – Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych). W końcu powraca oczywista propozycja ustanowienia tylko jednej siedziby Parlamentu Europejskiego i rezygnacji z kosztownych eskapad do Strasburga; pojawia się również propozycja zredukowania składu Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów (organów w istocie bardzo licznych).

Należy zauważyć, że w kontekście reformy ustrojowej pakietu lizbońskiego wskazuje się na konieczność zagwarantowania, że reformy instytucjonalne strefy euro nie podważą statusu Rady UE jako głównej instytucji unijnego procesu decyzyjnego oraz pozycji Komisji Europejskiej w kształtowaniu unijnego rynku wewnętrznego i koordynacji stosunków między strefą euro a pozostałymi państwami członkowskim UE. Zaznacza się również, że w żadnym przypadku reformy strefy euro nie mogą podważać spójności unijnego rynku wewnętrznego – chodzi zwłaszcza o rosnącą rolę Eurogrupy. Propozycje zgłaszane w tym kontekście dotyczą ustanowienia przedstawicieli państw członkowskich UE, nienależących do strefy euro, jako obserwatorów w Eurogrupie oraz wprowadzenia do traktatów wyraźnej gwarancji, że działania Eurogrupy nie mogą naruszać integralności unijnego rynku wewnętrznego (Grant i in., 2014, s. 69 i 73).

Propozycje omówione powyżej koncentrują się na implementacji, względnie usprawnieniu, reform ustrojowych zaprogramowanych w traktacie z Lizbony. Mają one różny charakter gatunkowy. Niektóre wiążą się z poważnymi implikacjami instytucjonalnymi, które są przedmiotem długoletniej debaty (alokacja miejsc w Parlamencie Europejskim czy zmniejszenie liczby komisarzy), inne nakierowane są na usprawnienie rozwiązań pakietu lizbońskiego. Nie należy jednak tych zagadnień lekceważyć czy oceniać w kategorii spraw drugorzędnych w świetle skali wyzwań ustrojowych związanych emancypacją ustrojową strefy euro. „Lizbońska” Unia Europejska pozostanie bowiem podstawą procesu integracji europejskiej,

a przede wszystkim od skali jej reformy ustrojowej i jej efektywności zależy będzie spójność tego procesu.

Zasadnicze wyzwania natury strategicznej wiążą się natomiast z reformami wprowadzanymi w drugim obszarze, tj. z reformami dotyczącymi strefy euro i odnoszącymi się siłą rzeczy do spójności Unii Europejskiej jako całości. Bezpośrednim impulsem dla tych reform był głęboki kryzys finansowy w niektórych państwach strefy euro, który zagroził stabilności tej strefy jako całości, a tym samym wstrząsnął podstawami całej Unii, ukazując realną wizję – nawet rozpadu procesu integracji europejskiej. Obecny etap reform strefy euro ma jednak tę szczególną cechę, iż chyba po raz pierwszy wystąpiło w takim stopniu realne zagrożenie fragmentacją procesu integracji europejskiej.

W związku z tym wyzwaniem w dyskusjach prowadzonych obecnie nad reformą Unii Europejskiej występuje zgodność w jednym zasadniczym punkcie: bez wątpienia nadszedł czas, w którym Unia Europejska i jej państwa członkowskie powinny odpowiedzieć na szereg zasadniczych wyzwań związanych z jej przyszłym kształtem ustrojowym, w tym zwłaszcza powinny odpowiedzieć na problem związany z procesem sanacji i konsolidacji strefy euro, który może postawić pod znakiem zapytania spójność Unii – czyli odpowiedzieć na pytanie, „jak pogłębiać strefę euro, wzmacniając jednocześnie w praktyce Unię Europejską” (Menghi 2014, s. 2). Wskazuje się również zasadnie na szerszy kontekst, który warunkuje możliwość i zakres odpowiedzi na powyższe wyzwania (Menghi 2014, s. 3). Chodzi z jednej strony o podniesienie konkurencyjności i dyscypliny budżetowej w państwach członkowskich (trudno bowiem „budować mocną UE ze słabymi państwami członkowskimi”) oraz umocnienie powiązania z Unią w świadomości społecznej, z drugiej zaś o zbudowanie wspólnej, pozytywnej wizji Unii. Ta wspólna wizja UE powinna przy tym przede wszystkim brać pod uwagę, że Unia nie jest pępkiem świata, lecz działa w ramach świata multipolarnego, w którym jedność strukturalna i jedność działania decyduje o możliwości odgrywania roli jednego z głównych aktorów międzynarodowych⁴.

⁴ „[...] the EU is no longer the centre of the World. We are living in a multipolar world, where the ‘unite or perish’ alternative for Europe seems striking” (Menghi 2014, s. 3).

Niezależnie od modelowych projektów zakresu i tempa rozważanych reform⁵ na pierwszy plan wysuwa się operatywny plan reformy Unii Gospodarczej i Walutowej zawarty w Komunikacie Komisji Europejskiej z końca 2012 roku *Plan działania na rzecz pogłębionej i rzeczywistej Unii Gospodarczej i Walutowej. Otwarcie europejskiej debaty* (Komisja Europejska 2012), rozwinięty w dalszych dokumentach⁶, w którym Komisja wytyczyła scenariusz przebiegu reformy nakierowanej na ustanowienie „pogłębionej i rzeczywistej” UGiW – w trzech etapach, obejmujących okresy krótkiej perspektywy (do 2014 roku), średniej perspektywy (do 2017 roku) i dalszej perspektywy (po 2017 roku), podczas którego miałyby nastąpić ustanowienie „pełnej unii bankowej, pełnej unii fiskalnej i pełnej unii gospodarczej” (w tym autonomiczny budżet strefy euro i wspólna emisja długu publicznego), spiętych utworzeniem unii politycznej.

Oceniając stopień realizacji planowanych reform, zauważyć przede wszystkim należy, że wobec kryzysu finansowego w niektórych państwach strefy euro Unia Europejska i państwa strefy euro, mimo spóźnionej reakcji, wykazały dużą zdolność reformatorską (zob. Schinas 2012). W latach 2010–2012 ustanowiono trwały mechanizm wsparcia finansowego dla państw strefy euro (Europejski Mechanizm Stabilności), co wymagało (przeprowadzonej skutecznie za pośrednictwem tzw. procedury kładki) rewizji TFUE – uzupełnienia jego art. 136. Umocniono Pakt Stabilności i Wzrostu oraz zarządzanie gospodarcze (przyjęto akty prawne składające się na sześciopak i dwupak), w końcu – co prawda na podstawie środka międzyrządowego (traktatu o unii fiskalnej) – umocniono dodatkowo PSiW, zwłaszcza zaś ustanowiono podwaliny dla harmonizacji polityki budżetowej państw członkowskich (przede wszystkim państw strefy euro) oraz dla umocnienia instytucjonalnego strefy euro

⁵ Por. zwłaszcza oba raporty przedłożone w ramach projektu *New Pact for Europe*.

⁶ *Towards a genuine economic and monetary union* – raport przygotowany przez ówczesnego Przewodniczącego Rady Europejskiej H. Van Rampuya we współpracy z Przewodniczącym Komisji Europejskiej, José Manuel Barroso, Przewodniczącym Eurogrupy, Jean-Claude Junckerem i Prezesem EBC, Mario Draghim, przedstawiony 5 grudnia 2012 roku; późniejszy raport – *European Council. The President. Towards a genuine economic and monetary union. Interim Report*, Bruksela, 12 października 2013 oraz komunikat Komisji Europejskiej z 20 marca 2013 roku – *W kierunku pogłębionej i rzeczywistej unii gospodarczej i walutowej. Wprowadzenie instrumentu na rzecz konwergencji i konkurencyjności*, Bruksela, 5 marca 2013. COM(2013) 165 final.

(podstawa prawna w TUF dla odrębnego szczytu strefy euro). Również plan działań po 2012 roku, nakreślony przez Komisję Europejską, jest – jak dotychczas – stosunkowo konsekwentnie realizowany. Zgodnie z zakładanym planem działań w krótkiej perspektywie (do końca 2014 roku) sfinalizowano przyjmowanie aktów prawnych stanowiących podstawę trzech filarów unii bankowej; prowadzona jest operacjonalizacja nowych instrumentów zarządzania gospodarczego oraz finalizowane są prace nad programem zintensyfikowania inwestycji (zwłaszcza w strefie euro).

Dotychczas przeprowadzone i obecnie realizowane reformy mieszczą się więc w modelu relatywnie ambitnym, niemniej zbyt wcześnie jeszcze na miarodajną diagnozę. Dotychczasowe reformy mają bowiem bardziej charakter „nadrabiania zaległości” i przeprowadzone zostały przede wszystkim środkami unijnego prawa pochodnego, przy niewielkiej ingerencji (rewizji) traktatu o funkcjonowaniu UE oraz poprzez sięgnięcie do środków międzyrządowych (TEMS, TUF). Zwłaszcza ta ostatnia formuła wywołała istotne kontrowersje, dotyczące przede wszystkim realnej możliwości fragmentacji procesu integracji europejskiej i – jak się wydaje – przyczyniła się do skryształizowania *limes* dla tego rodzaju dalszych działań międzyrządowych na szczeblu prawa unijnego.

Realizacja kolejnych etapów planowanych reform będzie natomiast wymagała szczególnego stopnia konsensusu i ambicji po stronie państw członkowskich UE (*New Pact for Europe*, 2014, s. 1–3) albo też ponownego sięgnięcia przez grupę zdeterminowanych państw strefy euro do środków międzyrządowych. Ten ostatni scenariusz może być w jakimś stopniu realizowany w zgodności z prawem UE, ale też może prowadzić do fragmentacji integracji europejskiej, a w każdym razie będzie balansować na granicy przestrzegania zasady lojalnej współpracy (zachowania spójności instytucjonalno-prawnej UE). Podjęcie próby skonkretyzowania takiego scenariusza wymaga najpierw poddania analizie struktury planowanej unii politycznej, mającej stanowić oś „rzeczywistej” UGiW, a następnie metod i instrumentów, mających prowadzić do jej ustanowienia.

2.3. W kierunku unii politycznej

Plany ustanowienia unii bankowej, unii fiskalnej i unii gospodarczej, znajdujące swoją wspólną ośnowę w „unii politycznej”, mają łącznie złożyć się na „rzeczywistą” UGiW, przy czym bez „unii politycznej” owa „rzeczywista” UGiW nie ma szans na finalizację. W doktrynie nie ma jasności, co należy rozumieć pod pojęciem „unii politycznej”. O ile pojęcie „integracji politycznej” jest w miarę jednoznaczne i wskazuje na integrację jako proces negocjowany przez rządy państw uczestniczących, o tyle pojęcie „unii politycznej” zakłada wyjście poza model „integracji politycznej” i powierzenie kolejnych kompetencji na rzecz UE, a tym samym coraz bardziej zcentralizowaną Unię⁷. W kontekście reformy strefy euro będzie to oznaczać dalszą ewolucję prowadzącą do zróżnicowania wśród państw członkowskich UE. W takim ujęciu „radykalne kroki” na rzecz ustanowienia „unii politycznej” pociągną za sobą powstanie w UE trzech kręgów: pierwszego kręgu – obejmującego ściśle zintegrowane polityczne centrum, drugiego kręgu – obejmującego państwa dążące do przyłączenia się do politycznego centrum, lecz niebędące w stanie tego uczynić, i trzeciego kręgu – obejmującego państwa członkowskie UE nieaspirujące do wejścia do politycznego centrum (Dulien, Torreblanca 2012).

Łatwiej będzie zidentyfikować istotę postulowanej „unii politycznej”, jeśli przyjrzymy się związanym z tą koncepcją propozycjom reform strefy euro. Jak już wskazano (w nawiązaniu do Komunikatu Komisji Europejskiej *Plan działania na rzecz pogłębionej i rzeczywistej unii gospodarczej i walutowej. Otwarcie debaty europejskiej*) „unia polityczna” miałaby tworzyć ośnowę ustrojową dla „pełnej unii bankowej, fiskalnej i gospodarczej” – jako ukoronowanie procesu tworzenia „rzeczywistej” UGiW. Oznaczałoby to, że ustanowienie „pełnej unii bankowej”, dopełnionej „pełną unią fiskalną” i „pełną unią gospodarczą” prowadziłoby w konsekwencji do „unii politycznej” – „posiadającej odpowiednią suwerenność nad swo-

⁷ Zob. Somek (2013, s. 566). Tam również próba kwalifikacji teoretycznej „unii politycznej” w kontekście procesu integracji europejskiej. Podkreśla się czasami (Cichocki 2013, s. 1), że pojęcie unii politycznej jest tak niejednoznaczne, iż trudno oprzeć się wrażeniu, iż odwoływanie się do niego w debacie politycznej ma jedynie służyć przykryciu braku aktywności w reformowaniu Unii względnie petryfikacji obecnego jej stanu. Unia natomiast potrzebuje nie tyle poszerzenia „politycznego wymiaru”, ile raczej przede wszystkim zmiany systemu.

im budżetem centralnym stanowiącym jego własny mechanizm zdolności fiskalnej oraz wyposażoną w środki nakładania decyzji budżetowych i gospodarczych na jej członków, w szczególnych oraz ściśle określonych okolicznościach” (Komisja Europejska 2012, s. 36).

Już wśród działań planowanych w średniej perspektywie (a więc do 2017 roku) powołany wyżej Komunikat Komisji Europejskiej przewiduje ustanowienie „mechanizmu zdolności finansowej dla strefy euro” (własnego budżetu) wraz z „funkcją stabilizacyjną”, oznaczające odejście od obecnego modelu UGiW, opierającej się na krajowych politykach fiskalnych, stabilizowanych na mocy postanowień TFUE i Paktu Stabilności i Wzrostu i przeniesienie „funkcji stabilizacyjnej” polityki fiskalnej na poziom unijny. Będzie to wymagało poważnych zmian ustrojowych, zwłaszcza (Komisja Europejska 2012, s. 35–38): stworzenia podstawy prawnej dla ustanowienia funduszu służącego celom stabilizacji makroekonomicznej (wychodzącej poza obecny zakres art. 136 TFUE); ustanowienia odrębnej, szczególnej procedury budżetowej i procedury dotyczącej zasobów własnych strefy euro; stworzenia podstawy prawnej dla nowego opodatkowania na szczeblu unijnym lub możliwości zwiększenia dochodów poprzez zadłużenie na rynkach (obecnie art. 310 i 311 TFUE wykluczają taką możliwość); ustanowienia w ramach Komisji Europejskiej „Skarbu UGiW”, który zajmowałby się „organizacją wspólnych polityk w powiązaniu z mechanizmem wspólnej zdolności fiskalnej w zakresie, w jakim wymagają one wspólnych zasobów i/lub wspólnego zaciągania pożyczek” (taki „Skarb” będzie stanowił nową władzę budżetową i zarządzał wspólnymi zasobami); wreszcie włączenia Europejskiego Mechanizmu Stabilności w ramy prawne UE.

Jeśli chodzi natomiast o finalne ustanowienie „unii politycznej”, to w Komunikacie Komisji Europejskiej proponowane są m.in. wymienione poniżej reformy ustrojowe, które wymagałyby rewizji traktatów stanowiących podstawę UE (Komisja Europejska 2012, s. 40 i n.).

Przed wszystkim ustanowienie własnego budżetu strefy euro wymagałoby stosownych zmian w zasadach działania Parlamentu Europejskiego, w tym zwłaszcza powołania specjalnej komisji ds. euro odpowiedzialnej za kontrolowanie i podejmowanie decyzji dotyczących strefy euro. Taka

specjalna komisja ds. euro mogłaby docelowo otrzymać specjalne uprawnienia, znacznie szersze w stosunku do pozostałych komisji Parlamentu: odgrywania istotniejszej roli na poszczególnych etapach prac parlamentarnych (w sprawach strefy euro) czy nawet podejmowania pewnych decyzji w imieniu plenum. Wskazuje się również na rosnącą rolę parlamentów narodowych, jednak przede wszystkim „w zapewnieniu legitymacji działań państw członkowskich w Radzie Europejskiej i w Radzie UE, ale w prowadzeniu krajowej polityki budżetowej i gospodarczej, nawet jeżeli będzie ona jeszcze ściślej koordynowana przez UE”.

Drugi, istotny aspekt reform instytucjonalnych dotyczy umocnienia statusu Eurogrupy: Komisja Europejska wstrzeźliwie podchodzi do propozycji nadania Eurogrupie uprawnień prawotwórczych (przekształcenia jej w istocie w Radę ds. Euro), wówczas bowiem państwa członkowskie UE spoza strefy euro byłyby na wszystkich szczeblach wyłączone ze spraw euro. Opowiada się raczej za ewolucją Rady UE w kierunku Rady ds. Euro (przy pewnym dalszym ograniczaniu – już występujących – uprawnień państw członkowskich spoza grupy euro).

Trzeci obszar reform byłby nakierowany na umocnienie zakresu ingerencji ze strony instytucji unijnych w projekcie budżetów państw strefy euro (czego pierwsze elementy zawarte są w TUF i dwupaku). Umocnienie takie wymagałoby ustanowienia stosownej podstawy prawnej na szczeblu UE.

Wreszcie czwarty, ważny obszar reform ustrojowych polegałby na umocnieniu kompetencji Trybunału Sprawiedliwości UE w dziedzinie UGiW poprzez dopuszczenie postępowania wobec państw w trybie o uchybienie zobowiązaniom wynikającym z traktatów (obecnie taka procedura jest wyraźnie wykluczona), względnie – niezależnie od tego – również ustanowienie szczególnego postępowania przed Trybunałem Sprawiedliwości UE, nakierowanego na dyscyplinowanie państw w zakresie wywiązywania się ze zobowiązań wynikających z członkostwa w UGiW.

Wokół powyższych propozycji koncentrują się rozważania w debacie politycznej i doktrynalnej. Najdalej w swoich propozycjach poszła *Glienicker Gruppe* (2013), proponując ustanowienie „unii politycznej” („Unii Euro”), dysponującej zasadniczymi kompetencjami wyłącznie na